Nr. 220. Lwów — Sobota dnia 26 Września. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: | Pt. | św. Cypryana | So. | Podw. Krzyża
Jutro: | N. | św. Kosmy i Dam. | N. | Podn. Krzyża

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 58
Zachód „ „ 5 m. 43

Długość dnia godzin 11 minut 45
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Znowu wybory.

Doniósł wczoraj telegram, że ministeryum pruskie naznaczyło prawybory do sejmu na 12 listopada, a wybory w tydzień potem. Wielkopolska, która niedawno przebyła gwałtowną gorączkę z powodu wyborów do parlamentu, znowu więc od dnia wczorajszego będzie przez sześć tygodni w ogniu zaciętych walk o mandaty. Gdyby się potykała tylko z Niemcami, byłoby to dla niej bardzo zdrowo; peryod przedwyborczy, podczas którego nie wolno rozwiązywać zgromadzeń, mogłaby umiejętnie wyzyskać dla wzmocnienia politycznej solidarności społeczeństwa, jego samowiedzy i hartu. Lecz, niestety, z Niemcami będą tylko podrzędne utarczki, wielkie zaś boje stoczą ze sobą dwa nasze stronnictwa: ludowcy z narodowcami. I najsmutniejsze jest to, że owe boje są zupełnie niepotrzebne, bo nie o idee będą stoczone, lecz jedynie o zaspokojenie prywatnych ambicyj; zamiast rozjaśnić przed ludem sytuacyę, zamącą ją, zamiast nas wzmocnić, osłabią. A zyski zapiszą w swych księgach tylko Niemcy.

Ostatnie wybory do parlamentu niemieckiego dały wynik dla naszej ludności nadspodziewanie pomyślny. Pomimo solidarnej akcyi wyborczej wszystkich niemieckich stronnictw, nietylko obroniła ona dotychczasowy swój stan posiadania, ale nadto udało jej się zdobyć dwa nowe mandaty. Zwycięstwa tego nie należy lekceważyć. Stanowi ono przekonywujący dowód żywotnej siły społeczeństwa, skazanego na zagładę i wynaradawianego w sposób godziwy i niegodziwy. Zbyt wielkiej praktycznej wartości przywiązywać jednak nie można do kilku krzeseł poselskich, zdobytych w parlamencie niemieckim. Bo najpierw ze strony parlamentu nie zagraża nam przynajmniej przy teraźniejszym jego składzie żadne niebezpieczeństwo, powtóre o polityce antipolskiej nie decyduje parlament niemiecki, lecz wyłącznie sejm pruski. Z praktycznego więc punktu widzenia dla ludności polskiej daleko ważniejsze, niż do parlamentu niemieckiego, są wybory do pruskiej izby poselskiej. Odbywają się one co pięć lat, a dają wynik dla ludności polskiej coraz mniej pomyślny. W roku więc 1898 Polacy zdołali w W. Ks. Poznańskiem przeprowadzić zaledwie 10 swych kandydatów, gdy 19 mandatów przypadło w udziale Niemcom. Smutniej jeszcze przedstawia się ten stosunek w Prusach Zachodnich, gdzie na 16 ogółem mandatów Polacy zdobyli w ostatnich wyborach zaledwie trzy. W parlamencie niemieckim więcej zasiada naszych posłów, niż w sejmie, bo z Poznańskiego 11 Polaków, Prus Zachodnich 4-ech.

Czem się tłómaczy fakt na pierwszy rzut oka trudny do zrozumienia, że Poznańskie, zamieszkane w dwóch trzecich przez ludność polską, jest reprezentowane w pruskim sejmie przez blisko dwa razy tylu Niemców co Polaków, a że w Prusach Zachodnich, których trzecią część zaludnienia stanowią Polacy, 13 mandatów spoczywa w rękach niemieckich, a trzy tylko w polskich? Oto anormalny ten stosunek jest wynikiem systemu wyborczego, nazwanego ongi przez Bismarka „najnędzniejszym ze wszystkich systemów wyborczych“. Gdy w wyborach do parlamentu niemieckiego obowiązuje głosowanie bezpośrednie i tajne, w wyborach do pruskiej izby poselskiej głosowanie jest jawne i pośrednie, a przytem oparte na stopie podatkowej. Wyborcy głosują w trzech klasach: pierwszą stanowią najwyżej, drugą niżej, trzecią najniżej opodatkowani; każda zaś z tych klas rozporządza równą ilością głosów. Przy tym systemie głos jednego milionera znaczy tyle, co razem wzięte głosy kilkudziesięciu, a niekiedy nawet kilkuset wyborców niezamożnych. Pomimo zaś bezustannych skarg urzędowych i nieurzędowych hakatystów na olbrzymi jakoby w ostatnich czasach rozwój ekonomiczny żywiołu polskiego, bardzo znaczna przewaga jest w Poznańskiem i Prusach Zachodnich po stronie Niemców i — co na jedno w tym wypadku wychodzi — żydów. Przewaga ta nietylko maleje, lecz przeciwnie, wzrasta, jak uczą coraz niepomyślniejsze dla Polaków wyniki wyborów do sejmu pruskiego. Przedewszystkiem wchodzą tutaj w grę spustoszenia, jakie wśród polskiej wielkiej własności ziemskiej szerzy komisya kolonizacyjna, dzięki której jeden okręg wyborczy po drugim przechodzi w ręce niemieckie. W ostatnich więc wyborach Polacy utracili okręg mogilnicko-wągrowiecko-żniński, uchodzący dawniej za pewną ich własność. Obecnie przyjdzie prawdopodobnie kolej na okręg gnieźnieńsko-witkowski, w którym w roku 1898 kandydat polski zwyciężył większością zaledwie trzech głosów, a w którym od tego czasu komisya kolonizacyjna nowe wyłamała szczerby w polskiej własności ziemskiej.

Tak więc niewesoło dla Polaków przedstawiają się nadchodzące wybory. Dokażą nasi wiele, jeżeli utrzymają swój stan posiadania. Zważyć przytem należy, że teraz nie może być mowy o uzyskaniu tego lub owego mandatu na mocy kompromisu z centrum, czy z wolnomyślnymi Niemcami. Stosunki narodowościowe w ostatnich czasach do tego stopnia się zaostrzyły, że przekonania czysto polityczne schodzą na plan podrzędny, a w obu obozach rozstrzyga wyłącznie wzgląd narodowy.

Ostatecznie jednak o dalszej polityce antipolskiej decydować będzie przedewszystkiem wynik wyborów w całych Prusach. W świeżo rozwiązanym sejmie stronnictwa, popierające wszelkie prawodawcze środki antipolskie, t. j. junkrowie i liberałowie rozporządzali znaczną większością głosów. Jeśli więc dwa te stronnictwa znowu w dawnej liczbie wejdą do sejmu, co jest prawdopodobne, to zapowiadane już oddawna nowe prawa wyjątkowe przeciwko Polakom zapewnione mają zwycięztwo. Być jednak może, że żywiołom wolnomyślnym, które tym razem wystąpią do walki wyborczej w przymierzu z socyalistami, uda się jeśli nie złamać, to przynajmniej osłabić przewagę junkiersko-liberalną, przesiąkłą duchem prześladowczego hakatyzmu. Wówczas polityka antipolska przybierze niewątpliwie tempo mniej energiczne.

Z natury rzeczy wynika, że z mównicy sejmowej, a nie parlamentarnej, deputowani polscy wytaczają przedewszystkiem swe skargi, występują w obronie gwałconych na każdym kroku praw politycznych i narodowych swego społeczeństwa. W największej liczbie wypadków głosy te są głosami wołających na puszczy; skargi najbardziej nawet uzasadnione spotykają się z gołosłownem zaprzeczeniem ze strony przedstawicieli rządu i z jawną niechęcią większości sejmowej, najsłuszniejsze nawet wywody rzadko kiedy znajdują posłuch, prawie nigdy uwzględnienia. Nie zwalnia to jednak tych reprezentantów od energicznego i sumiennego wykonywania mandatów, które im poruczyło społeczeństwo. A muszą walczyć rozumem, zręcznością, wiedzą polityczną, ogromną znajomością stosunków, kiedy nie mogą liczbą. Powinni więc być politykami bardzo wytrawnymi, a tę wytrawność zdobywa się jedynie długiemi latami praktyki. Z tego wynika, że trzeba wybrać tych, którzy już kilka kadencyj przebyli w sejmie. Różnice w poglądach społecznych nie odgrywają tu żadnej roli, bo czy kto jest konserwatystą, liberałem, czy radykałem, z tych swoich właściwości nie zdoła zrobić użytku: będzie musiał bronić tylko tego, co wspólne wszystkim Polakom. Samo przez się narzuca się tedy hasło wyborcze: Wybierać doświadczonych!

Zabrzmiało jednak z ogromnym hałasem inne hasło: „Wybierać nowych ludzi! Starzy precz!“

Nowi ludzie, to nie znaczy nowe siły, lecz znaczy tylko nowe ambicye. Na czele tego prądy stanęli panowie, którzy dla ambicyi zapisali się do ludowców. Walczą oni pomyślnie, bo z z ogromnym hałasem. Tylko satyryk poznański, patrząc na społeczeństwo, bałamucone przez nich, wziął Słowackiego słowa:

> Pawiem narodów byłaś i papugą,
> A dzisiaj jesteś służebnicą cudzą!

i dorobił do nich taki dwuwiersz

> Z jednego szczebla zstępując na drugi:
> Byłaś papugą — dziś wierzysz w papugi!

Jeszcze więcej wojska.

Prasa niemiecka zapewnia, że nowemu parlamentowi rząd przedłoży nowy projekt wojskowy. Dokładnych wiadomości pod tym względem nie ma jeszcze, lecz ogólnie sądzą, że w zamian za ostateczne ustanowienie dwuletniej służby, która dotąd wciąż jest jeszcze prowizoryczna, zamierza władza wojskowa zażądać od parlamentu zezwolenia na powiększenia stałej siły wojskowej o 350 oficerów i 8400 żołnierzy, co na stopie wojennej wynosi około 20.000.

Przeciwko temu zamysłowi rządu odzywają się głosy protestu niemieckich stronnictw wolnomyślnych. Upływa bowiem dopiero pięć lat od chwili, gdy Niemcy ostatni raz powiększyły swą armię do olbrzymiej siły 600.000 żołnierzy podczas pokoju, a przeszło 5 i pół miliona podczas wojny. Zdaje się jednak, że wszystkie septenaty i kwinkwenaty nie są na co innego, jak tylko na to, aby dać rządowi czas na obmyślenie nowych projektów. Tak samo odbywa się powiększanie marynarki: to ona, to lądowe wojska na przemian parlament zajmują.

W sprawie nowego projektu pisze jedna z gazet berlińskich: „Powiększenie armii jest wobec stanu dzisiejszego naszej siły zbrojnej niepotrzebne, wobec istniejącego położenia ekonomicznego szkodliwe, a wobec wytężonych sił ku ciągłemu powiększaniu marynarki niesprawiedliwością, wyrządzoną narodowi niemieckiemu. Wszyscy żyjący w państwie niemieckiem odczuwają tę krzywdę, bo przedewszystkiem nasz stan ekonomiczny jest tego rodzaju, że nie pozwala na większe obciążanie obywateli. Wskutek olbrzymich wydatków na wojsko, popadła Rzesza niemiecka w długi, które już przekraczają miliard marek, a obecny stan finansowy jest tak niekorzystny, że już teraz rząd myśli o podwyższeniu podatku od piwa i tytoniu. Dalsze wydatki na wojsko pogorszą ten stan jeszcze bardziej, tak, że projektowane nowe podatki nie wyrównają dochodów z rozchodami. Zważyć trzeba i tę okoliczność, że przez powiększenie wojska zmniejszy się siła robocza, zabraknie rąk, które pracują na pokrycie wydatków na wojsko. Dziś już skarżą się rolnicy na dotkliwy brak robotnika. Ten brak powiększy się jeszcze, gdy coraz więcej wojska będzie“.

Prasa niemiecka zaznacza, że ościenne państwa nie posiadają tej fałszywej ambicyi, aby kosztem dobrobytu swych obywateli powiększać wydatki na wojsko, Jeżeli jednak we Francyi uformowano w tym roku 12 nowych pułków kawaleryi, to się tłómaczy tem, że Niemcy mają 6000 jeźdźców więcej od Francyi. Zresztą szumnie zachwalane ataki kawaleryi straciły na rzeczywistem znaczeniu, odkąd zaprowadzono w artyleryi ulepszone działa, a nową broń palną w piechocie.

Lecz Rosya przestrachem napełnia Niemców, chociaż tak często ze strony niemieckiej słyszeć można frazes, że państwo rosyjskie, to kolos na glinianych nogach. Drżą jednak Niemcy na wspomnienie o pułkach kozackich, rozłożonych nad kordonem, bo wiedzą, że „kolos“ ten jest rzeczywiście siłą, której nie wolno lekceważyć. Pod pozorem rozruchów wrzesińskich i podniesienia niemczyzny w miastach mniejszych, rozlokowano we Wrześni i w Sremie dwa bataliony piechoty. Że Niemcy mieli przytem więcej na uwadze sąsiednie państwo „zaprzyjaźnione“, to jest Rosyą, aniżeli „niebezpieczeństwo“ polskie, to nie ulega wątpliwości. Dla zabezpieczenia przyjaźni z Rosyą, ulokowano w Prusach książęcych nadliczbową dywizyę ze sztabem w Olsztynie. Dywizyę tę zamierzają teraz wzmocnić 10-oma batalionami piechoty, czyli 210-oma oficerami i 6640-ma szeregowcami, oraz kilku oddziałami artyleryi w liczbie 37 oficerów i 450 szeregowców.

Zbrojenie się Niemiec odbywa się zatem w kierunku Rosyi, bo z 8400 nowego wojska, przeznaczono dla Prus książęcych 6640, nie wliczając w to oficerów.

Czy zwiększona liczba wojska niemieckiego podniesie jego dzielność? — to wydaje się wątpliwem. Już i tak sfery wojskowe ciągle utyskują na wielki brak odpowiedniego materyału w ludziach. Brak ten więcej da się we znaki, gdy będzie większe zapotrzebowanie rekruta. Wątpliwą jednak jest rzeczą, czy militarne wymagania rządu doznają uwzględnienia w parlamencie. Zdaje się, że przygotowuje się stanowcza opozycya.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 25 września.

Wczorajsze posiedzenie Sejmu było nader burzliwe, ale można było zauważyć, że cała złość opozycyonistów skierowała się głównie przeciw hr. Khuenowi.

Gmach sejmowy otoczony był kordonem policyi, bo obawiano się rozruchów ulicznych. Gdy hr. Khuen wszedł do sali, posłowie z opozycyi wołali: „Niech żyje konstytucya! Precz z absolutyzmem!“

Posiedzenie zagaił hr. Apponyi o godz. 10-tej przedpołudniem, poczem odczytano pismo Kossutha i towarzyszy, żądające zwołania Sejmu.

Poseł Ludwik Olay przemawiał na temat *incompatibilitas* co do hr. Khuena Hedervarego, wywodząc, że hr. Khuen jest współwinnym w znanej aferze przekupywania posłów. Podczas tej mowy Olaya rozlegały się z ław stronnictwa niezawisłości okrzyki: „Skandal, hańba, należy go wyrzucić!“

Zabrał następnie głos Franciszek Kossuth i zaznaczył, że zadaniem i obowiązkiem Izby jest otaczać opieką konstytucyjne prawa narodu, o ile one są ukrócane na rzecz praw Korony. Należy temu zapobiedz, a jeśli to jest niemożliwe, zaprotestować przeciw temu. Pismo odręczne Monarchy rozjątrzyło jeszcze ranę, którą zadał rozkaz do armii. Król jest otoczony przez złych doradzców. Król naruszył prawa, które poręczył przysięgą na konstytucyę.

Słychać okrzyk: „Krzywoprzysięstwo!“

Z prawicy wołają: „Do porządku!“

Prezydent przywołuje p. Barabasza z powodu jego wyrażenia się do porządku.

Kossuth omawiał następnie wywody prezydenta austryackiego gabinetu na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów w Wiedniu i wykazywał, że jest to mięszaniem się Austryi do spraw węgierskich, jeżeli Monarcha w sprawach węgierskich informuje się u ministrów austryackich.

Następnie mówca odczytał projekt adresu do Korony. Projekt ten wywodzi, że wyrażenie: „moja armia“, zawarte w orędziu królewskiem, nie jest odpowiedne i jest niedopuszczalne. Wyrażenie to pochodzi z czasów, kiedy panujący utrzymywali wojska z własnych funduszów. W dzisiejszych czasach, gdy panuje powszechny obowiązek służby wojskowej i armie są narodowe, podobne wyrażenie nie jest odpowiednie; wojska należą dziś do narodu. Nie jest również dopuszczalnem, aby naród węgierski nazywany był „szczepem“, jak to uczyniono w rozkazie królewskim do armii. Król upoważnił wprawdzie prezydenta gabinetu do złożenia oświadczenia, ale to nastąpiło w miejscu nieodpowiedniem i dlatego nie można oświadczenia tego przyjąć do wiadomości. P. Kossuth kończy słowami: „Jeżeli mamy osiągnąć dobro państwa za cenę zaniechania praw naszego języka, to wołamy: nigdy! nigdy! nigdy!“

Przewodniczący zarządził pauzę. Po pauzie, wśród wielkiej wrzawy w Izbie, zabrał głos prezydent gabinetu hr. Khuen Hedervary, ale wówczas wszczęła się taka wrzawa na ławach lewicy, i tak hałaśliwie przerywano hr. Khuenowi, że prawie przez godzinę nie mógł wypowiedzieć kilku zdań w związku ze sobą będących.

Przywitano go okrzykiem:

— Oszust! Korupcyonista!

Jeden z posłów zawołał:

— Gdzie Dienes? Wstyd, hańba! gdzie pański towarzysz?

P. Varadyi woła:

— Jedź pan do Chłopów!

Ze wszystkich stron podnoszą się wśród wielkiej wesołości okrzyki:

— Chłopicki! Chłopicki!... jedź do Chłopów!

P. Gubanyi krzyczy:

— Co panu kazał Koerber nam powiedzieć? Przecież pan jesteś jego lokajem!

Prezydent nadaremnie upomina, ze wszystkich stron hałasują posłowie i biją pulpitami.

Podczas tego p. Rigo udaje się do prezydenta ministrów, stojącego na trybunie i mówi do niego tak, iż słyszy to hr. Khuen i stojący koło niego posłowie: „Nie próbuj pan mówić! nie prowokuj Izby! najlepiej wyjdź stąd!“ Powstaje wielkie zamieszanie, posłowie wybiegają z miejsc swych na środek sali. Przewodniczący zarządza znów pauzę.

Po pięciu minutach hr. Apponyi otwiera na nowo posiedzenie. Na lewicy odzywają się okrzyki: „Eljen Rigo!“ Hr. Apponyi oświadcza: „Prezydent ministrów doniósł mi, że p. Rigo zawołał do niego: Wyjdź stąd, nie prowokuj, nie mów nic!...“

P. Polonyi woła: Jest to najlepsza rada, jaką mu mógł dać.

Hr. Apponyi: Ponieważ hr. Khuen uważa to odezwanie się za naruszenie swej nietykalności poselskiej, przeto przekazuję tę sprawę do załatwienia komisyi dla nietykalności poselskiej.

Hr. Khuen znów wstaje i poczyna mówić, ale w Izbie panuje tak wielka wrzawa, iż wcale go nie słychać. Najgłośniej krzyczy p. Lengyel.

Hr. Apponyi oświadcza, iż wobec p. Lengyela użyje przepisu regulaminu i przekaże sprawę zachowania się jego osobnej komisyi celem ukarania go.

Wreszcie wrzawa ucicha i hr. Khuen może przemawiać. „Wysoka izba — mówi — nie będzie żądała, abym odpowiadał na enuncyacye p. Kossutha i zajmował się szczegółowo jego przemówieniem. Nie sądzę, aby dziś była pora dla dyskusyi politycznej, ponieważ posiedzenie dzisiejsze jako nadzwyczajne nie ma porządku dziennego, a nadto dyskusyi politycznej nie można prowadzić wtedy, gdy rząd się jeszcze nie ukonstytuował. (Ciągła wrzawa na lewicy). Na mowę p. Kossutha i na jego projekt adresu odpowiem wtedy, gdy rząd się już ukonstytuuje, a jeśli dziś głos zabieram, to czy-

---

5)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Sposób życia W. Księcia Konstantego był prosty i skromny; adjutanci i ordynanse obiadowali codzień z nim razem, a w ich kole był wielki książę wesołym i miłym współbiesiadnikiem. Raz rozgniewawszy się na swoich adjutantów, przestał ich wzywać na wspólny obiad. W liczbie ich był jeden Polak, wyborny anegdociarz, którego wielki książę rad słuchał. „Cóż powiesz nowego? — spytał go raz W. Książę. — „Wasza Wysokości, nowości mam dużo, ale na opowiadanie ich niema teraz czasu, opowiem je Waszej Wysokości przy obiedzie“. W. Książę Konstanty zrozumiał tę żartobliwą przymówkę, zaśmiał się i od tej pory adjutanci znowu otrzymywali zaproszenia na obiad.

Odcienie swojej łaski lub gniewu wyrażał W. Książę także za pomocą stroju, w którym przyjmował przychodzące doń lub wezwane osoby. Gdy W. Ks. Konstanty był w swoim zwykłym białym płócienkowym szlafroku, to nie było wątpliwości, że żywi dla przyjmowanej osoby bardzo łaskawe uczucia. Gdy był w surducie bez epolet, to oznaczało ni to ni owo; gdy miał epolety, sprawa przedstawiała się licho; ale kiedy był w mundurze lub nawet w paradnym uniformie, to w tym pierwszym wypadku należało oczekiwać burzy, w drugim — strasznego huraganu. Twarz W. Księcia nabierała przytem srogiego wyrazu. Zresztą jednak postać jego nie wzbudzała szczególnego postrachu. Był średniego wzrostu, nieco przygarbiony, nos miał maleńki i zadarty, a gęste, lecz za krótkie brwi schodziły się nad samym nosem. Gdy był w dobrym humorze, to ten brzydki szczegół znikał prawie pod przyjaznym uśmiechem i uprzejmem spojrzeniem jego gołębich oczu.

W Warszawie, gdzie zimą mieszkał w brühlowskim, a latem w belwederskim pałacu, spędzał W. Książę czas dość jednostajnie. Spał na łóżku, zasłanem tylko twardym polowym materacem i skórzaną poduszką, wstawał w zimie o 6-tej, a w lecie o 4-tej rano; potem około godziny 8-mej wychodził do sali audyencyonalnej i wtedy zaczynały się jego codzienne zajęcia.

Werygin opisuje poranek W. Księcia następująco:

„Wielki książę codziennie przyjmował raporty od pułków, ustanawiał warty, jakie mają być wysłane, przyjmował dyżurnych, wysłuchiwał doniesień wszelkiego rodzaju, a także i ordynansów od pierwszych pułków gwardyjzkich, w pokoju przed wielką salą, w której przed jego wyjściem zbierali się wszyscy jenerałowie i oficerzy, a w niedzielę i święta konsulowie, członkowie rady stanu i inni dygnitarze. Tu był i okazały Czartoryski i prezydent polskiej rady stanu Zamoyski. Zebrani w sali rozmawiali z sobą dość głośno, lecz kiedy z sąsiedniej komnaty wychodził wielki książę, wszystko umilkało i ustawiało się w jedną linię. W uroczyste dni zjawiał się tu ks. Zajączek, pozbawiony obu nóg w kampaniach napoleońskich; wnoszono go na krześle wprost do sali audyencyonalnej, gdzie W. Książę przyjmował ordynansów. Za kilka minut wynoszono go do domu przez wielką salę, gdzie obecni witali go ukłonami, on jednak rzadko kiedy zostawał w sali dla rozmowy z kimkolwiek“.

Wszedłszy do sali, wielki książę obchodził wszystkich, którzy przybyli z podaniami. W liczbie osób, które do niego z prośbami się udawały, byli także ludzie niscy rangą: wachmistrze, dzienni ordynanse piesi, żołnierze, którzy świeżo wstąpili do służby, świeżo umundurowani lub tacy, którzy właśnie awansowali na wachmistrzów lub podoficerów, wreszcie rekruci. Ukończywszy audyencyę, udawał się W. Książę na paradę na Saskim placu. Paradę odwoływano bardzo rzadko, bo W. Książę znajdował wielką przyjemność w odbywaniu musztry wojskowej. Po obiedzie jechał do teatru, który bardzo lubił i z przyjemnością słuchał francuskich i polskich spektaklów. W balach nie bardzo gustował i z początkiem 1830 r. pisał do Opoczynina: „Mnie staruszka z żoną, wyciągnęli na dwa bale i jak słychać, mają być jeszcze dwa. Robią zabiegi o to, żebym ja stanął do tańca, lecz ja na to za głupi i za niezgrabny“.

Pobyt W. Księcia w Warszawie nie osłabiał w niczem serdecznego stosunku, jaki go od młodości łączył z bratem Aleksadrem Pawłowiczem, ówczesnym cesarzem, bez którego — jak W. Książę Konstanty sam mawiał — nie mógłby żyć. Często robili sobie wzajemnie wizyty, widywali się nadto na przeglądach wojsk polskich i litewskich, które cesarzowi on prezentował jako ich głównodowodzący. Cesarz Aleksander bywał dość często w Warszawie. Podczas pierwszego swego pobytu w Warszawie, 15-go marca 1818 r. otworzył sesyę polskiego sejmu mową, w której między innemi tak powiedział:

„Nie mogąc zawsze być wśród was, zostawiłem wam brata, serdecznego mojego druha, nierozłącznego współpracownika od wczesnej młodości. Powierzyłem mu wasze wojsko, Znając moje zamiary i podzielając moją pieczołowitość o was, pokochał on owoce swojej własnej pracy. Za jego staraniem to wojsko, już tak bogate w sławne wspomnienia i w męstwo wojenne, jeszcze bardziej się wzbogaciło od czasów jego dowództwa przez to przywykanie do porządku, które nabywa się tylko w czasie pokoju i które przygotowuje wojownika do jego właściwego przeznaczenia.

„Jeden z naszych znakomitych generałów (Zajączek) — mówił dalej cesarz — zastępuje moją osobę wśród was. Posiwiawszy pod znakami waszymi, dzieląc z wami złą i szczęśliwą dolę, on nie przestaje dawać dowodów swego przywiązania do ojczyzny. Rezultat w pełnej mierze usprawiedliwił mój wybór“.

W r. 1819 cesarz Aleksander Pawłowicz był znowu w Warszawie i odbywał tam przegląd wojska. Zdaniem generała-adjutanta Komorowskiego, który towarzyszył cesarzowi: „z podziwem patrzał on na to, do jakiego stopnia doskonałości we wszystkich ruchach wojskowych doprowadził wielki książę polską armię“.

W r. 1825 cesarz Aleksander Pawłowicz był w Warszawie i widział brata ostatni raz. Przyjechał 15 kwietnia. Na drugi dzień prezentował mu W. Książę rosyjskie i polskie wojska, najprzód częściami, potem na ogólnej paradzie wszystkich wojsk, zgromadzonych w Warszawie, w której okolicach odbyły się potem wielkie manewry. Cesarz był ze stanu wojsk bardzo zadowolony. Dnia 1-go (13-go) maja zaczęły się posiedzenia sejmu, które znowu sam cesarz otworzył. Po 20-dniowym pobycie w Warszawie objeżdżał cesarz Królestwo polskie, lecz 20 maja wrócił znowu do Warszawy. Zajął się teraz wyłącznie sprawami sejmu i codziennie obiadował razem z Wielkim księciem. Dnia 1-go czerwca nastąpiło uroczyste zamknięcie sejmu. Gdy cesarz udawał się do sali posiedzeń, W. Książę wyprowadzał go ze środkowych apartamentów i stanął blisko po za nim, gdy cesarz wstąpiwszy na tron odczytywał swą mowę. Nazajutrz cesarz Aleksander Pawłowicz wyjechał z Warszawy kowieńskim traktem, odprowadzony przez brata.

„W czasie przyjazdów cesarza do Warszawy — pisze Werygin — W. Książę Konstanty z pełną szacunku i przywiązania troskliwością dbał o to, żeby wszystko było na zawołanie brata w porządku i akuratnie i żeby cesarz nie miał najmniejszego powodu posądzać go o niebaczność lub lekceważenie“.

Po za granicami Polski i Rosyi widział się W. Książę z bratem w październiku 1818 r. w Paryżu. Bawił tam u jego boku w charakterze generał-adjutanta i zawsze nosił polski mundur. Co rana zwykle zajmował się sprawami wojska polskiego, a wieczór spędzał u markizy Cubières, żony królewskiego koniuszego. W styczniu 1819 r. odbywał przegląd wojsk rosyjskich, które jeszcze tam biwakowały we Francyi w Valenciennes.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nię to dlatego, że tak treść adresu, jak i mowa posła Kossutha poruszają sprawę, która należy do najważniejszych, bo dotyczy stosunku narodu do króla i zaufania narodu do króla, które jest największem dobrem narodu. (Głosy na prawicy: Tak jest!).

Mowa p. Kossutha i jego adres polegają na przypuszczeniach, które muszę rozwiać. (Wrzawa na lewicy). Celem strzeżenia wszelkich interesów narodowych, pozwolę sobie powtórzyć wobec Izby to, co wczoraj już, na innem miejscu powiedziałem. (P. Lengyel coś woła. Głosy na prawicy: wyjdź stąd! nałożyć mu kaftan!). Oświadczenie moje, złożone wczoraj na posiedzeniu partyi liberalnej brzmi:

Na podstawie upoważnienia J. Kr. Mości mam zaszczyt oświadczyć: Jego Kr. Mość z głębokiem ubolewaniem dowiedział się....

P. Barabasz woła: Nie wierzę! słowom króla nie wierzymy!

Cała prawica jak jeden mąż powstaje przeciw Barabaszowi, sypią się na niego obelgi i wznoszą gromkie okrzyki: Niech żyje król!

P. Kubinyi woła do Barabasza: Zdrajco! za drzwi z tobą!

Cała prawica przybiera groźną postawę wobec Barabasza. Hr. Apponyi wzywa Barabasza do porządku, ale prawica woła, że to nie wystarcza. Padają głosy: Na szubienicę z nim! dajcie tu sznura! to hańba dla parlamentu!

Barabasz siedzi blady, nie wiedząc, co począć. Prawica wznosi grzmiące okrzyki na cześć króla.

Wreszcie Barabasz oświadcza, że chce izbę przeprosić. Prezydent udziela mu głosu, a on zaczyna mówić o rozgoryczeniu. Ponawiają się jednak krzyki, słychać wołania: do rzeczy! przepraszaj!

P. Barabasz woła wówczas: „Jak nie chcecie słuchać, to nie będę mówił“ i siada.

Prezydent wzywa Barabasza, aby mówił i zapewnia mu spokój, ale Barabasz korzysta z wrzawy, aby wykpić się od przeproszenia i nie chce dalej mówić. Powstaje znowu wrzawa ogromna i grad obelg leci pod adresem Barabasza, a Izba udziela mu protokolarnie nagany.

Nastąpił wreszcie chwilowy spokój i hr. Khuen złożył to samo oświadczenie, które dnia poprzedniego złożył był na posiedzeniu partyi liberalnej.

P. Ugron przerywa mu słowami: A więc dr. Koerber wczoraj skłamał! Prawica klaszcze i woła: Niech żyje król.

Hr. Khuen. Spodziewam się, że tem oświadczeniem rozproszyłem przypuszczenia, na których poseł Kossuth oparł swą mowę i treść swego projektu adresu do tronu. Takie przynajmniej jest moje zapatrywanie. Co się tyczy zaś ustępu mowy, w którym p. Kossuth powołuje się na reskrypt królewski, to nie uważam dziś dyskusyi za odpowiednią i wnoszę, aby Izba odroczyła swe posiedzenie aż do chwili, gdy ukonstytuuje się nowy rząd. (Żywe oklaski na prawicy).

Lewica żąda przerwania posiedzenia. Przewodniczący zarządza pauzę. Po pauzie hr. Apponyi oświadcza, iż projekt adresu p. Kossutha będzie wydrukowany i rozdany posłom.

P. Bubo wnosi o odroczenie posiedzenia do następnego dnia. Powstaje dyskusya formalna. Przewodniczący hr. Apponyi oświadcza, że ponieważ posiedzenie to nie ma porządku dziennego, przeto nikomu więcej nie udzieli głosu.

W głosowaniu znaczną większością przyjęto wniosek hr. Khuena, aby Izba odroczyła się aż do czasu, gdy się ukonstytuje nowy rząd. Koniec posiedzenia o godzinie 4.

Budapeszt 25 września. Partya niezawisłości uchwaliła wczoraj wezwać prezydenta Sejmu, aby zwołał ponownie posiedzenie Izby, po pierwsze, aby odpowiedzieć na ataki podnoszone w austryackiej Radzie państwa i w sejmach austryackich, powtóre, aby poczynić kroki w interesie żołnierzy kończących trzeci rok służby.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 25 września.

Przez cały dzień wczorajszy toczyły się rokowania między Czechami a Niemcami i rządem, mające na celu doprowadzić do zgody co do formy, w jakiej nowe przedłożenie o rekrutach ma być uchwalone. Pośrednictwa w tej sprawie podjęło się prezydyum Koła polskiego, uproszone do tego przez całą Izbę. Podczas pięciogodzinnej przerwy wczorajszego posiedzenia udawał się dr. Koerber aż do Cesarza po instrukcye. Zdawało się, że już przyjdzie do kompromisu i że ostatecznie sprawa rekrutów zostanie jeszcze wczoraj załatwiona, wszelako w ostatniej chwili podnieśli Niemcy nowe trudności, dotyczące nie samej rzeczy, ale formy w jakiej sprawa ma być załatwiona i dlatego wieczorne posiedzenie Izby zamknięto po półgodzinnem zaledwie trwaniu. Tymczasem toczyć się będą w dalszym ciągu rokowania, a jest nadzieja, że może przed dzisiejszem posiedzeniem przyjdzie do porozumienia. Stanowiska zajętego przez Czechów w tej sprawie, nie można nazwać obstrukcyą we właściwem tego słowa znaczeniu, gdyż nie ma ono na celu niedopuszczenia do uchwalenia nowej ustawy o rekrutach, lecz zmierza tylko do tego, ażeby rząd uszanował to stanowisko prawne, na którem stoją Czesi. Wychodzą zaś oni z tego założenia, że minister wojny nie miał prawa wydawać znanego rozporządzenia, zatrzymującego nadal pod bronią tych żołnierzy, którzy już trzy lata wysłużyli i że dlatego przedewszystkiem należy cofnąć owo rozporządzenie jako nielegalne. Tego domaga się właśnie nagły wniosek młodoczecha Placzka. Po długich rokowaniach przyszedł wczoraj do skutku kompromis tego rodzaju, że Niemcy zdecydowali się głosować za wnioskiem p. Placzka, ale z tym dodatkiem, iż na rok bieżący powołane będzie pod broń z Austryi 59.200 rekrutów, t. j. tyle, ile wynosił dawniejszy kontyngent. Tymczasem później rozmyślili się Niemcy i oświadczyli, że na takie załatwienie sprawy zgodzić się nie mogą, skoro bowiem wyższy kontyngent rekrutów uchwalony został osobną ustawą, przeto nie można go zmniejszyć przez przyjęcie nagłego wniosku, lecz tylko przez nową ustawę. I o to właśnie toczą się jeszcze spory.

Co się zaś tyczy wniesionego przez rząd projektu noweli do uchwalonej na wiosnę ustawy o rekrutach, to spotyka się on zarówno w czeskim jak i w niemieckim obozie z ostrą krytyką. Rząd bowiem chciałby pomimo tej noweli zarezerwować sobie na wszelki wypadek ów uchwalony już wyższy kontyngent i dlatego zawiera ta nowela postanowienie, iż pobór rekrutów w wyższej liczbie, niż w latach poprzednich, może nastąpić tylko wtedy, jeżeli odpowiednie podwyższenie uchwali sejm węgierski. Z tego zatem wynika, że gdyby w Sejmie węgierskim nastała zmiana stosunków i podwyższenie kontyngentu zostało uchwalone, to austryackiej Rady państwa nie potrzebaby już więcej prosić o uchwalenie wyższego kontyngentu, lecz sama przez się weszłaby w życie uchwalona na wiosnę ustawa. Tymczasem Czesi, a nawet i Niemcy robią ten zarzut, że skoro rząd cofnął w sejmie węgierskim żądanie wyższego kontyngentu, to temsamem należy go także w Austryi uważać za niebyły i rząd ma prawo domagać się tylko dawnego kontyngentu, t. j. 59.200 ludzi, a nie 71.500, jak uchwalono na wiosnę.

Wiedeń 25 września. Wczoraj o kwadrans na 6-tą wiceprezydent p. Zaczek otworzył obrady izby i udzielił głosu p. Klofaczowi dla uzasadnienia jego wniosku nagłego. P. Klofacz mówił najpierw po czesku, a następnie po niemiecku, postawił szereg żądań swego stronnictwa, dotyczących kwestyi wojskowej i powiedział, że działalność nowoczesnej armii opiera się na jej unarodowieniu i zdemokratyzowaniu; jest ona integralną częścią narodu. Żąda takiego terytoryalnego rozdziału armii, aby pułki czeskie stały załogą w Czechach, domaga się, aby oficerowie władali przynajmniej jednym językiem słowiańskim. Przy obronie krajowej i żandarmeryi zarządzenie to powinno nastąpić natychmiast, przy innych oddziałach armii należy ustanowić stadyum przejściowe. W interesie porozumiewania się z komendą naczelną i innymi pułkami, wszyscy oficerowie powinni umieć po niemiecku. W wewnętrznej służbie w pułkach czeskich należy zaprowadzić język czeski. Domaga się zaprowadzenia języka czeskiego przy zebraniach kontrolnych i czeskich emblematów i sztandarów. Zwraca się przeciw szlachcie czeskiej, która idzie razem z Niemcami i rządem, i kończy słowami: Niech czescy posłowie robią, co chcą, stwierdzić jednak muszę, że naród czeski jest bardzo opozycyjnie usposobiony.

Przewodniczący p. Zaczek wzywa p. Klofacza do porządku za obelgi, które w mowie swej wypowiedział pod adresem szefa sztabu generalnego br. Becka.

P. Kathrein stawia wniosek o zamknięcie z powodu spóźnionej pory posiedzenia. Izba wniosek ten wśród protestu socyalistów przyjęła znaczną większością. Koniec o godz. trzy kwadranse na 6. Następne posiedzenie dziś, w piątek, o godz. 11 rano.

Wiedeń 25 września. Posiedzenie Izby panów odbędzie się d. 28 bm, o godz. 1 po poł. z porządkiem dziennym: sprawozdanie komisyi finansowej o petycyach.

Stan rzeczy na półwyspie bałkańskim.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 25 września. Z urzędowej strony donoszą o krokach ponownie uczynionych przez Austro-Węgry i Rosyę w Sofii i Konstantynopolu. Przedstawienie, wystosowane do rządu bułgarskiego, opiewa: „Zbrodnicze usiłowania, jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach w wilajetach monastyrskim, salonickim i kossowskim, zmuszają do przypuszczenia, że w kołach powstańczych, mimo kilkakrotnych przez mocarstwa składanych oświadczeń, zawsze jeszcze istnieje nadzieja, że w ostatniej chwili któreś z mocarstw na ich korzyść będzie interweniowało. Dlatego rządy austro-węgierski i rosyjski uważały za wskazane polecić swym zastępcom w Sofii, aby zwrócili uwagę rządu bułgarskiego na to, że niewzruszenie trwają przy programie, ułożonym między Austro-Węgrami a Rosyą z początku bieżącego roku, który to program następnie akceptowały wszystkie inne mocarstwa.“ Równocześnie zastępcy Austro-Węgier i Rosyi w Konstantynopolu otrzymali polecenie, aby wobec Porty zaznaczyli solidarność mocarstw w myśl tego programu i poradzili jej, ażeby pilnowała, by jej wojska, zwalczając powstanie, nie dopuszczały się nadużyć. Zastępcy innych mocarstw otrzymali od swych rządów polecenie przyłączenia się do tych oświadczeń, ażeby Turcyi i Bułgaryi nie trzymać w niepewności, jakoby sprzeciwiając się temu programowi reform, mogły znaleźć z jakiejkolwiek strony poparcie. Należy się spodziewać, że te poważne rady nie pozostaną bez skutku. Jeżeli mimo tych upomnień Turcya lub Bułgarya dałyby się porwać, to byłoby to bezowocnem, gdyż mocarstwa są zdecydowane nie odstąpić od *status quo*.

Petersburg 25 września. Wczoraj ogłoszono trzeci komunikat rządowy w sprawie macedońskiej, zaznaczający, że stanowisko mocarstw wobec porozumienia się Austro-Węgier i Rosyi jest niezmienione, dlatego ani Turcya ani Bułgarya w razie otwartego lub tajnego sporu nie mogą liczyć na poparcie żadnego z mocarstw.

Konstantynopol 25 września. Poseł serbski Gruicz wręczył wielkiemu wezyrowi imieniem rządu serbskiego piśmienne oświadczenie, że Serbia od samego początku kwestyi macedońskiej ogranicza się do wyczekiwania rezultatu kroków, podjętych przez Austro-Węgry i Rosyę i stanowczo nie dopuszcza do tworzenia na terytoryum serbskiem oddziałów powstańczych, któreby chciały przekroczyć granicę. W końcu zaprzecza doniesieniom, jakoby między Bułgaryą a Serbią toczyły się jakie układy w sprawie wspólnej akcyi.

Kostantynopol 25 września. W sferach decydujących stanowczo zaprzeczają, jakoby ostatnia turecka rada gabinetowa zajmowała się ewentualnością wojny z Bułgaryą i mobilizacyą dwóch korpusów w Azyi Mniejszej. Porta wcale nie nosi się z zamiarem wojny.

Konstantynopol 25 września. Potwierdza się wiadomość, iż pod wrażeniem energicznych kroków ze strony Austro-Węgier i Rosyi, rząd bułgarski zaproponował Turcyi próbę wspólnej akcyi celem uspokojenia ruchu macedońskiego.

Belgrad 25 września. Podczas wczorajszej rozprawy w sprawie oficerów w Niszu przesłuchano 9 oficerów, którzy oświadczyli, że zabicie króla Aleksandra było czynem patryotycznym, ale późniejsze zachowanie się spiskowców, mianowicie znieważanie trupów i różne bezecne wybryki przy świeżych zwłokach, oburzały ich do głębi.

Instytucye dobroczynne we Lwowie.

XII. Dom ubogich.

Zakład ten długą już ma przeszłość za sobą, początkami swoimi bowiem sięga ostatniej ćwierci ośmnastego stulecia. Założony w r. 1787, nosił on pierwotnie nazwę „Instytut ubogich chrześcian“ i miał na celu częściowe bodaj zapobieżenie rozrostowi nędzy, żebractwa i włóczęgostwa, które po dokonanej przez rząd austryacki w r. 1772 t. zw. „rewindykacyi“ Galicyi przybrały w kraju naszym wprost zatrważające rozmiary. Lwów, jako stolica kraju, najbardziej był oczywiście wystawiony na działanie tej plagi prawdziwej, którą stanowiły ściągające się w jego mury z rozmaitych stron Galicyi tłumy wszelkiego rodzaju żebraków i włóczęgów bezdomnych, szukających tu, pod skrzydłami nowego rządu, oparcia dla siebie. Skutkiem braku środków ochronnych, mogących, jeżeli już nie zatamować, to przynajmniej ująć w jakieś karby ten zalew stolicy kraju rzeszami zgłodniałych nędzarzy obojga płci, doszło niebawem do tego, że — jak opowiada świadek współczesny, Franciszek Kratter, autor wydanego w r. 1786 dzieła pt. „Briefe über den itzigen Zustand von Galizien“ — nie można było ujść dziesięciu kroków, aby nie natknąć się na żebraka lub kalekę, ulice miasta, place publiczne, bramy kościołów i domów formalnie roiły się od nędzarzy, żebraków i włóczęgów, a w zimie widzieć można było niejednokrotnie na ulicy wystającą z kupy śmieciska lub nawozu głowę jakiegoś biedaka, który się tam zakopał, pragnąc się zabezpieczyć w ten sposób od mrozu i zimna. Jednem słowem, Lwów ówczesny przedstawiał widok jakby jakiego azylum nędzarzy i żebraków, co zaś najcharakterystyczniejsze, to to, że rząd austryacki zdawał się z początku zupełnie na to wszystko nie zwracać uwagi i przez pierwsze lat piętnaście od zajęcia Galicyi, zaprzątnięty sprawami innemi, nic a nic zgoła nie czynił w kierunku usunięcia tych stosunków anormalnych.

Dopiero rok 1787 przyniósł pewną w tym względzie zmianę. Rząd, załatwiwszy się już z organizacyą polityczną zajętego kraju, zwrócił się z kolei do uregulowania niektórych także spraw społeczno-ekonomicznych, a między innemi do uregulowania sprawy rozwielmożnionego w stolicy kraju pauperyzmu. Niestety jednak, pierwsza próba reformy w tym kierunku nie powiodła się; założony przez władze centralne „Instytut ubogich chrześcijan“ skutkiem wadliwej organizacyi zaraz niemal po narodzinach swoich przestał istnieć i dopiero w roku 1811 powołano go znowu do życia. Tym razem nie był to już jednak eksperyment; zabrano się do rzeczy rozważnie, z pewnym, z góry obmyślanym planem i z niemałym już zasobem doświadczenia w tej mierze, następstwem zaś tego było, że odrodzony z popiołów wspólnemi siłami władz centralnych i gminnych dawny „Instytut ubogich chrześcijan“ stanął od razu na podstawach szerokich, silnych i trwałych, rokując piękne nadzieje na przyszłość. O rozwadze, z jaką przystępowano do ponownej organizacyi tej instytucyi, świadczy wymownie między innemi także ten fakt, że na pewien czas przed wprowadzeniem jej w życie urządzono generalny przegląd ubogich, a to w tym celu, ażeby się przekonać, czy niema wśród nich przybyszów obcych, z po za Lwowa, zakład ten bowiem miał służyć wyłącznie potrzebom ubogich lwowskich, a wyjątkowo także potrzebom ubogich z innych miejscowości Galicyi. Dokonanie takiego przeglądu miało tę dobrą stronę, że w rezultacie liczba osiadłych we Lwowie od lat szeregu nędzarzy, żebraków i włóczęgów, zmniejszyła się od razu prawie o połowę, albowiem wszystkich tych, którzy byli z po za Lwowa, wysłano natychmiast do miejsca ich przynależności, a zatrzymano tylko ubogich lwowskich. Tych ostatnich w miarę możności bądź umieszczono w Instytucie, bądź też wspierano ich jałmużną „w całej porcyi, w połówce, lub ćwiartce“, tj. po 20, 10 lub 5 krajcarów dziennie. Naczelną władzę nad nimi sprawowała osobna komisya nieustająca, której pierwszym przewodniczącym był X. Jan Szymonowicz, arcybiskup ormiański.

Co do funduszów, potrzebnych na utrzymanie zakładu, to składały się one z rozmaitych zapisów i legatów prywatnych, a ponadto przeznaczone były na ten cel: osobna subwencya miejska, oraz rozmaite drobne dochody, takie, jak ze skarbonek w kościołach, urzędach i sklepach, pewien procent od przedstawień teatralnych, koncertów i widowisk, grzywny policyjne i t. p.

„Instytut ubogich chrześcijam, który z czasem przybrał nazwę „Domu ubogich miasta Lwowa“, mieścił się od samego początku w tem samem miejscu, gdzie się do dziś dnia znajduje, i złączony był pierwotnie z „Domem pracy“ i przymusowym „Domem poprawy“. Z biegiem lat oba te zakłady odpadły od „Domu ubogich“, który odtąd w formie niezmienionej przetrwał aż do dni naszych, a jedynie rok 1888 przyniósł pewną zmianę w jego ustroju wewnętrznym, a mianowicie częściową zmianę statutu. W myśl tego zmienionego statutu, celem zakładu jest obecnie wspieranie ubogich chrześcijan zupełnie już, bądź to skutkiem podeszłego wieku, bądź kalectwa niezdolnych do pracy, a do gminy miasta Lwowa przynależnych, i to wspieranie zarówno przez udzielanie im w zakładzie przytułku wraz z całem utrzymaniem, jakoteż i przez dostarczanie im doraźnej, chwilowej pomocy.

Siedziba „Domu ubogich“ znajduje się przy zbiegu ulic: Kopernika i Wronowskiej i obejmuje ogółem ośm budynków, (w liczbie tej jeden zupełnie nowy, a jeden dopiero co odnonowiony), rozrzuconych w nieładzie na bardzo znacznej przestrzeni, porosłej częściowo staremi drzewami, a okolonej dokoła zabudowaniami frontowemi, bądź parkanem. Dzięki tak dużym rozmiarom „Dom ubogich“ może pomieścić około 250 prebendaryuszy, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Pozostają oni tam pod nadzorem ośmiu Sióstr ze zgromadzenia „Rodziny Maryi“, w których rękach spoczywa nietylko całe gospodarstwo zakładowe, znajdujące się — nawiasem mówiąc — w stanie naprawdę wzorowym, ale także i obowiązek pielęgnowania staruszków na wypadek choroby, przyrządzania dla wszystkich prebendaryuszy pożywienia, szycia dla nich ubrań i bielizny, w ogóle dostarczania im wszystkiego, czego im tylko potrzeba. Jak na tak małą liczbę Sióstr, zadanie to chyba niełatwe, mimo to jednak dają sobie one jakoś radę i prędzej sobie snu po dniu pracowicie spędzonym odmówią, niżby pozostającym pod ich opieką prebendaryuszom miało zbywać na czemkolwiek. To też ubodzy zakładowi formalnie je uwielbiają, płacąc im w ten sposób za okazywaną sobie na każdym kroku troskliwość i pieczołowitość.

W chwili obecnej znajduje się w „Domu ubogich“ przeszło 260 prebendaryuszy. Są to przeważnie sami staruszkowie, ludzie nad grobem już stojący, niektórzy z nich dźwigają już na swoich barkach ośm krzyżyków skończonych. Życie w zakładzie upływa im cicho, spokojnie, z zegarkową niemal jednostajnością, prawie monotonnie. Rano, po wstaniu z łóżek, umyciu się i ubraniu, udają się wszyscy do znajdującego się na terytoryum sąsiadującego z „Domem ubogich“ szpitala św. Łazarza kościółka, w którym kapelan zakładu odprawia ciche nabożeństwo, po powrocie zaś z kościółka aż do udania się na spoczynek mają wolność najzupełniejszą. Zaznaczyć bowiem wypada, że w zakładzie tym nie ma żadnych zajęć obowiązkowych dla prebendaryuszy, a dostają zajęcie tylko ci, którzy tego zażądają; kobiety więc bądź skubią za pewną opłatą pierze, bądź pomagają w kuchni i t. p., a co do mężczyzn, to ci za wynagrodzeniem albo wykonują roboty stolarskie i bednarskie, albo szyją i naprawiają obuwie, albo wreszcie, jeżeli temu lub owemu siły na to jeszcze pozwalają, rzną i rąbią drzewo do kuchni zakładowej. Jedyny obowiązek, jaki na prebendaryuszy nakłada regulamin zakładowy, jest stosowanie się do przepisów i posłuszeństwa im, oraz chodzenie w razie zawezwania na pogrzeby. Za to otrzymują oni w zakładzie pomieszkanie, ubranie i bieliznę, oraz pożywienie, niewybredne wprawdzie, ale zdrowe i posilne.

Na czele zakładu, który prowadzony jest pod każdym względem bez zarzutu, stoi osobny komitet pod przewodnictwem X. arcybiskupa Bilczewskiego, a z ramienia jego pełni w „Domu ubogich“ obowiązki dyrektora p. Wojciech Łukawski. Zakład ma ponadto własnego kapłana, który dotąd był tylko dochodzącym, od jesieni jednak zamieszka już stale w zakładzie, w umyślnie do tego celu odnowionym i urządzonym domku od ulicy Kopernika.

Statystyka ludności na Węgrzech.

Wobec madyarskich żądań, aby unarodowiono wojsko, składające się z żołnierzy, branych w ziemiach korony św. Szczepana, aby zaprowadzono węgierską komendę, warto podać daty o stosunkach ludnościowych na Węgrzech. Daty te oparte są na źródle urzędowem, gdyż na ostatnim spisie ludności z roku 1900. Wedle nich było wtedy na Węgrzech 19,122.340 dusz cywilnej ludności, z czego przypadało:

na Madziarów	8,679.014	czyli 45·4	proc.
„ Słowaków	2,008.744	„ 10·5	„
„ Rumunów	2,785.265	„ 14·6	„
„ Niemców	2,114.423	„ 11·1	„
„ Rusinów	427.825	„ 2·2	„
„ Chorwatów	1,667.377	„ 8·7	„
„ Serbów	1,045.550	„ 5·5	„
„ inne narodowości	394.142	„ 2·0	„

W krajach zatem korony św. Szczepana żyje 5,149.496 Słowian, czyli stanowią oni ogółem 26·9 proc. ludności; z tego $^2/_5$ części samych Słowaków.

Pięćdziesiąt lat wstecz (1850) liczyły Węgry 13,191.553 mieszkańców, która to liczba rozpadała się procentowo tak: Madziarzy 36.5 proc., Słowacy 13.2 proc., Rumuni 17.0 proc., Niemcy 10.3 proc., Rusini 3.4 proc., Chorwaci 9.0 proc., Serbowie 7.4 proc. Było przeto obok 36.5 proc. Madziarów, 63.5 proc. innojęzycznych mieszkańców, podczas gdy wedle spisu ludności z roku 1900, stosunek zmienił się już znacznie na korzyść panującego żywiołu: 45.4 proc. Madziarów, a 54.6 proc. reszta ludności. Można z tego wnosić, że przyrost Madziarów wynosi w ciągu tych 50 lat 80 procent, to znaczy 1.6 proc. rocznie, innych zaś narodowości tylko 0.48 proc. rocznie. Specyalnie co do ludności słowiańskiej, przyrost ten okazuje się: Słowacy 15.4 proc., Rusini 4 3 proc., Chorwaci 41.2 proc., Serbowie 6.7 proc.

Dla oceny sztucznych czynników, które wpływają dodatnio na fakt wzmagania się Madziarów, przy równoczesnym, nader wolnym, postępie Słowian, wystarczy zaznaczyć tu pobieżnie, że cały aparat państwowy na Węgrzech pracuje tam od lat trzydziestu kilku bez wytchnienia nad wynaradawianiem plemion niemadziarskich. Proces ten odbywa się wolniej i uporczywiej tam oczywiście, gdzie jest większa odporność cywilizacyjna i ekonomiczna. Najmniej przeto wyrządza szkody narodowościowej Chorwatom, najwięcej zaś Słowakom, Rusinom i Serbom.

Fałszem jest, powtarzanym bezmyślnie, jakoby żywioł madziarski nie mnożył się i był z tej przyczyny na wymarciu. Ma on w swych rękach wszystko, co sprzyja rozwojowi: dobrobyt, oświatę i władzę. Dla Słowian zaś będzie przyszłość pewną wtedy dopiero, gdy wśród nich zapanują pomyślniejsze stosunki ekonomiczne i kulturalne. O tem, aby Słowianie prędzej czy później zupełnie utonęli w madziarstwie, niema mowy, skoro w tak opłakanych stosunkach, jak dotychczasowe, dochowali się przecież do XX wieku.

Fałsze historyczne.

Podczas pobytu cesarza niemieckiego w Gdańsku, który wprost z Wiednia pojechał tam na odsłonięcie pomnika cesarza Wilhelma I, sadzili się w oficyalnych przemówieniach marszałek zachodniopruskiego sejmu prowincyonalnego v. Grass z Klanina i nowy nadburmistrz gdański, hakatysta Ehlers niejako na to, żeby ze strony cesarza wywołać antypolską mowę może w guście malborskiej z r. 1902, albo toruńskiej z r. 1894. Marszałek sejmu dowodził między innemi:

„Zachodnim Prusom groziło niebezpieczeństwo utraty ich odrębności niemieckiej, aż położył na nie swoją silną rękę władzca z domu Hohenzollernów i przejął to dziedzictwo niemieckiej pracy, niemieckiego ducha przedsiębiorczego i niemieckiego rycerstwa. Ziemia nad ujściem Wisły wróciła do swego pierwotnego przeznaczenia. I teraz składamy hołd wdzięczności pierwszemu cesarzowi z domu Hohenzollernów, który z Zachodnich Prus zrobił osobną prowincyę i przywrócił nam naszą samodzielność. Chcemy być i pozostać niemiecką prowincyą nad Wisłą!“

Zaś nadburmistrz gdański Ehlers mówił w ten sposób: „Pomnik ten wznosi się na tem samem miejscu, na którem przez całe wieki mury, wały i rowy otaczały miasto. Jako bezpośrednie tło jego wznosi się owa brama, która w obecnej swej piękności przed trzema przeszło wiekami wmurowana była w nowy silny wał, gdy przedsiębiorczy kupcy zahartowani i zbrojni obywatele tego hanzeatyckiego miasta, wyruszali na swych okrętach poza granice starej Hanzy aż na morze Śródziemne. Był to czas niezwykłego rozkwitu miasta, ale nie był to czas rozkwitu tego kraju; a i rozwit miasta nosił w sobie zarodki rychłego zwiędnięcia. Miasto to cierpiało na brak silnego związku z dawną ziemią niemieckiego zakonu, wieś i miasto odcięte były od rzeszy niemieckiej piłką w ręku obcych mocarstw, aż dopiero silna ręka króla Fryderyka na nowo je zjednoczyła z niemiecką ojczyzną“.

Odpowiedzi, jaką temi mowami panowie Grass i Ehlers chcieli wywołać, nie usłyszeli. Cesarz nie uznał za stosowne odpowiedzieć na te antypolskie prowokacye.

Poprzestajemy na uwadze, że urzędowi historyozofowie gdańscy nie powiedzieli, że ta „silna ręka“ króla Fryderyka II była dla Gdańszczan nietylko silną, ale bardzo twardą. Nikt Niemcom gdańskim tyle nie nadokuczał, nikt tak handlu ich nie zrujnował, jak właśnie król Fryderyk II między pierwszym a drugim rozbiorem Polski. To też najazdowi pruskiemu przy drugim rozbiorze nikt w Polsce tak mężnego oporu nie stawił, jak właśnie przeważnie niemieckie miasta Rzeczypospolitej, Gdańsk i Toruń. Nigdy też te miasta, szczególnie Gdańsk, nie cieszyły się takim rozkwitem, taką szczęśliwością, jak pod panowaniem polskiem. Gdańsk dzisiejszy wcale się nie może równać z Gdańskiem, gdy on był wolnem miastem Rzeczypospolitej polskiej. Jak zaś dobrze było Zachodnim Prusom i Gdańskowi za „błogich“ rządów niemieckich krzyżaków, świadczą o tem współczesne kroniki, pisane nie przez Polaków, ale przez niemieckich poddanych krzyżowego zakonu, którym tak „dobrze“ było pod jego panowaniem, że na gwałt starali się z pod niego wydobyć i prosili na klęczkach Polskę o uwolnienie z pod „miłego“ jarzma swoich „rycerskich“ „landsmanów“.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 25 września.

Posiedzenie wczorajsze Rady miejskiej odbyło się przy dość słabym komplecie radnych. Otworzył je prezydent dr. Małachowski zawiadomieniem, że na jego ręce nadesłano pod adresem Rady miejskiej zaproszenia, a to: od komendy miejskiej straży ogniowej na zakończenie kursu letniego z praktycznej nauki pożarnictwa, dalej od komendy ochotniczej straży ogniowej „Sokół“ na popis doroczny, a wreszcie od Towarzystwa im. Kilińskiego na wieczór pamiątkowy ku czci Marcina Lelewela Borelowskiego.

Nastąpiła z kolei interpelacya p. Jaworskiego w znanej sprawie wyłączenia z planu nauk w szkołach przemysłowych uzupełniających nauki historyi polskiej. Dotychczas, od lat dziewięciu, nauka historyi kraju rodzinnego udzielana była w tych szkołach dwa razy tygodniowo, na rok bieżący jednak, przy sposobności zaprowadzenia nowego planu nauk w szkołach przemysłowych uzupełniających, ministerstwo oświaty wyrzuciło zupełnie z planu nauk w tych szkołach naukę tak ważnego dla młodzieży polskiej przedmiotu, jak nauka historyi polskiej. Ponieważ gmina miasta Lwowa przyczynia się w jednej trzeciej części z własnych funduszów do utrzymania szkół przemysłowych uzupełniających w naszem mieście i ponieważ zaprowadzenie w tych szkołach przed laty dziesięciu dwugodzinnej nauki historyi polskiej w tygodniu było dziełem reprezentacyi miasta — przeto słuszną jest rzeczą, ażeby Rada miejska wystąpiła przeciw zarządzeniu ministerstwa i zażądała przywrócenia w nowym planie nauk w szkołach uzupełniających nauki historyi kraju rodzinnego.

Na interpelacyę tę odpowiedział prezydent dr. Małachowski. Zaznaczył on mianowicie, że w sprawie powyższej odbyło się onegdaj posiedzenie wydziału szkół przemysłowych przy współudziale czterech delegatów Rady miejskiej i że na posiedzeniu tem zarządzenie ministerstwa oświaty szczegółowo było omawiane. W rezultacie postanowił ów wydział zwrócić się w drodze memoryału do Rady szkolnej krajowej, aby wyjednała w ministerstwie przywrócenie dawnego planu nauk w szkołach przemysłowych uzupełniających, w razie zaś, gdyby to było niemożliwem, aby postarała się, by, zamiast jednej godziny, przeznaczonej tygodniowo w nowym planie nauk dla nauki języka polskiego łącznie z nauką historyi polskiej, ministerstwo wyznaczyło na wspólną naukę obu tych przedmiotów dwie godziny w tygodniu. Obecny na wspomnianem posiedzeniu wydziału szkół przemysłowych uzupełniających delegat Rady szkolnej krajowej inspektor Stefanowicz, oświadczył ze swej strony, że nie ulega wątpliwości, iż ministerstwo żądania te uwzględni.

Przystąpiono do porządku dziennego i jako pierwszy punkt jego omawiano sprawę udziału Rady miasta Lwowa w pogrzebie ś. p. Henryka Siemiradzkiego, który — jak wiadomo — odbędzie się jutro w Krakowie. Sprawę tę referował X. prałat Lenkiewicz, który też postawił wniosek, aby na pogrzeb ten Rada wydelegowała trzech swoich członków z prezydentem, względnie jego zastępcą, na czele. — Dr. Maryański natomiast postawił wniosek, ażeby Radę miejską reprezentowało podczas pogrzebu śp. Siemiradzkiego pięciu delegatów — i wniosek ten w głosowaniu uchwalono. Również uchwalono wysłać deputacyę także na uroczystość odsłonięcia pomnika Władysława Jagiełły w Gródku.

Z kolei przyszła na stół sprawa kolaudacyi robót ciesielskich w rzeźni miejskiej. Roboty te oddała Rada miejska w przedsiębiorstwo p. Zygmuntowi Krykiewiczowi, który też je uskutecznił. Ponieważ jednak jeden z byłych radnych, p. Gryglaszewski, zarzucił był w swoim czasie temu przedsiębiorcy rozmaite nadużycia przy wykonywaniu owych robót ciesielskich w rzeźni, przeto Rada miejska wydelegowała osobną komisyę dla zbadania tych zarzutów i wczoraj właśnie p. Śliwiński imieniem komisyi powyższej przedstawił Radzie sprawozdanie z przeprowadzonych przez nią w tej sprawie badań. Badania te wykazały, że zarzuty, podniesione przeciw p. Krykiewiczowi, były niesłuszne, gdyż roboty wykonane zostały ku zupełnemu zadowoleniu znawców. Jedno tylko zauważyła komisya, a to, że w paru wypadkach, zamiast drzewa dębowego, używał przedsiębiorca do wiązań drzewa sosnowego i że dawał nieraz słabsze wymiary, niż było mu polecone. Z tego też powodu komisya obniżyła przedstawiony przez p. Krykiewicza rachunek z kwoty 49.536 kor. 54 hal. na kwotę 44.394 kor. 69 hal., z tem, że przebrana już przez p. Krykiewicza kwota 3.305 kor. 31 hal. ma zostać ściągnięta z rat kolaudacyjnych i ze złożonej przezeń kaucyi.

Referat swój zakończył p. Śliwiński wnioskiem, aby Rada: 1) sprawozdanie komisyi i jej uchwałę zaakceptowała, oraz, aby 2) wyrazić radzcy budownictwa p. Goreckiemu, jako kierownikowi budowy rzeźni miejskiej, pisemne uznanie za jego gorliwą, sumienną i wydatną pracę.

Co do tego drugiego wniosku p. Czarnecki był zdania, że p. Gorecki na uznanie takie nie zasłużył, głos jego jednak przebrzmiał

bez echa i Rada miejska uchwaliła oba wnioski komisyi kolaudacyjnej prawie jednogłośnie.

Uchwała ta wywołała małe intermezzo. Oto, gdy prezydent skonstatował, że wnioski komisyi kolaudacyjnej przeszły, na jednej galeryi odezwał się z pośród publiczności głos: „To jest oszustwo i ja je publicznie udowodnię". Był to głos p. Grygłaszewskiego, który w czasie swojego radzieczta zarzucał p. Krykiewiczowi rozmaite nadużycia przy wykonywaniu robót ciesielskich w rzeźni miejskiej.

Dalszy ciąg posiedzenia wczorajszego wypełniły sprawy drobne. I tak uchwalono na wniosek p. Ihnatowicza wstawić do budżetu na rok szkolny 1903/4 kwotę 700 K. na naukę gimnastyki w lwowskich szkołach ludowych, a na wniosek p. Neumana uchwalono udzielić stypendyów po 400 K. rocznie z fundacyi śp. Duchenskiego na przeciąg lat trzech celem dalszego kształcenia się w obranym zawodzie: czeladnikowi ślusarskiemu Kazimierzowi Jürgensowi i czeladnikowi stolarskiemu Władysławowi Gerouowi.

Uchwalono dalej na wniosek p. Pawlewskiego odstąpić Towarzystwu nauczycieli szkół ludowych pod budowę bursy grunt przy ulicy Leona Sapiehy w zamian za inny grunt przy ulicy 29 listopada, oraz uchwalono na wniosek dr. Mahla wyznaczyć na palenie słomy: szpitalowi garnizonowemu plac za rogatką Łyczakowską, a szpitalowi „Domu inwalidów" plac na Kortumówce. Postawiono jednak przytem warunek, aby ze szpitali tych rozwożono słomę w wozach hermetycznie zamkniętych, jakoteż, aby władze wojskowe w ciągu roku sprawiły specyalne piece do palenia słomy ze szpitali.

Po załatwieniu jeszcze paru spraw mniejszej wagi przyszła przy końcu posiedzenia na stół referowana przez p. Ruckera sprawa wydania sprawozdań z działalności Rady miejskiej i magistratu za lata 1889, 1900 i 1901. Nad wnioskiem referenta w tej sprawie wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos liczni mówcy, do uchwały jednak nie przyszło, gdyż w ostatniej chwili okazał się brak kompletu. Wobec tego prezydent zamknął o godzinie pół do 10 posiedzenie, a sprawa wydawania sprawozdań z posiedzeń Rady miejskiej omawiana będzie na posiedzeniu następnem.

KRONIKA.

Lwów 25 września.

Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie przypomina, że w myśl rozporządzenia ministeryalnego, wydanego w roku ubiegłym, nowi kandydaci na słuchaczy tej politechniki, nie posiadający austryackich świadectw maturalnych, jeno świadectwa równorzędnych średnich szkół zagranicznych, mają najpóźniej do 15 października zgłosić się na politechnice lwowskiej i wnieść podanie do ministerstwa wyznań i oświaty o przyjęcie. Po 15-tym października podania takie nie będą przyjmowane.

Ulgi transportowe przyznane okolicom czeskim dotkniętym gradami. Na wniosek czeskiego namiestnictwa przyznało ministeryum kolei aż do dnia 30 listopada b. r. ulgi taryfowe dla bezpłatnych przesyłek zboża na zasiew, ekspedyowanych do okolic dotkniętych klęską gradową. Ulgi te wynoszą od 2 h. na 100 kg. za 1 km, ale pod warunkiem, że opłata wyniesie ogółem co najmniej 8 h. za 100 kg., czyli że na przestrzenie mniejsze niż 40 km. ulgi nie będą ważne.

Spodziewamy się, że te same ulgi przyznane będą naszemu krajowi i Galicyi.

Rada miasta Monasterzysk uchwaliła zaciągnąć u rządu półmilionową pożyczkę komunalną. Pożyczka ta ma być obrócona w całości na odbudowanie miasta. W celu uzyskania ostatecznej zgody na uzyskanie takiej pożyczki, wyjechała wczoraj do Wiednia deputacya z Monasterzysk.

Zasystowanie werdyktu przysięgłych. W Kołomyi zdarzył się w ostatnich dniach przewidziany wprawdzie w ustawie karnej, ale bardzo rzadko zastosowany w praktyce wypadek zasystowania werdyktu przysięgłych przez trybunał. Chodziło o sprawę zabójstwa, dokonanego rzekomo przez pewnego hucula z Kosmacza. Dowodów nie było żadnych, a przeciw oskarżonemu przemawiały tylko zeznania małoletniej córki zabitego i żony oskarżonego, która żyła z nim w nieprzyjaźni, tak, że trybunał nawet przysięgi od niej nie odebrał. Nadto obaj ci świadkowie zmieniali bez ustanku swoje zeznania, tak, iż ich stronniczość i zła wola była dla każdego widoczną. Mimo to ława przysięgłych 9-ciu głosami przeciw trzem uznała oskarżonego winnym zarzuconego mu czynu. Werdykt ten wywołał żywe poruszenie na sali, a trybunał, udawszy się na naradę, jednogłośnie zasystował go, odkładając rozprawę do najbliższej kadencyi sądów przysięgłych.

Komitet ratunkowy złoczowski wydał drukowaną odezwę, w której prosi o nadsyłanie jakichkolwiekbądź datków na rzecz pogorzelców. Liczba pogorzelców, pozostających pod opieką tego komitetu, dochodzi do 5000 osób przeważnie z warstw najuboższych. Datki należy wprost na ręce komitetu, a to do starostwa, wydziału powiatowego lub magistratu.

Otwarcie wystawy artystycznych prac amatorskich — jak zawiadamia nas zarząd Towarzystwa miłośników sztuki „Ziarno" — nie nastąpi 1 października; musi być jeszcze o parę dni odłożone, ponieważ układy w udzieleniu lokalu dopiero w tych dniach będą ukończone. Wystawa otwartą zostanie w pierwszej połowie października, o czem we właściwym czasie będzie doniesione.

Wybory uzupełniające do komisyi dla powszechnego podatku zarobkowego odbędą się: dla towarzystw podatkowych I klasy d. 5 października w Izbie handlowej, dla II klasy d. 9 paźdz. w Izbie handlowej, dla III klasy d. 9 paźdz. w magistracie, a dla IV klasy d. 12 paźdz. w lokalnościach Izby obrachunkowej w ratuszu na II piętrze.

W cyrku braci Truzzich podobają się obecnie bardzo produkcye tresowanych słoni. Mądre te zwierzęta występują jako muzykanci, rekruci, doktorzy chorych, telefonują, tańczą itd. Arcyzabawną jest scena, w której jeden słoń gości drugiego, więc obwiązuje go serwetą, myje go, goli, potem obsypuje go pudrem itd. Wszystkim miłośnikom tego rodzaju widowisk możemy usilnie zalecić przyjrzenie się interesującym popisom słoni p. Thompsona.

Pożary. W Łackach koło Dobromila zniszczył pożar cerkiew, oraz 25 zabudowań gospodarczych wraz ze zbiorami zboża. Szkoda, ubezpieczona zaledwie w szóstej części, wynosi 160.500 koron. — W Krzewicy w powiecie rawskim powstał w tymże dniach, wskutek nieostrożności, ogień w stodole włościanina Wasyla Szlosy. Prócz owej stodoły spaliły się dwa budynki mieszkalne i gospodarskie z zapasami zboża i paszy, oraz karczma właściciela dóbr p. Miecz. Lewandowskiego.

Handlarze dziewcząt zakupili w pobliżu miasteczka Titlu na Węgrzech, niedaleko Dunaju, samotne domostwo, przekształcili je na więzienie i zwozili do niego zwabione podstępnie dziewczęta, które co pewien czas wywozili partyami do Turcyi. Policya węgierska jakoś nic o tem nie wiedziała. Ale parę dni temu dwie uwięzione Serbki zdołały zawiadomić o sobie sąsiednich chłopów, ci więc w nocy zakradli się do więzienia i wyprowadzili z niego niewolnice, lecz obudzili się handlarze i wtedy przyszło do bitwy z chłopami. Wprawdzie dwóch chłopów padło trupem, lecz wszystkich handlarzy związano i odstawiono do sądu.

Tajemnicza sprawa. Z Warszawy donoszą, że przed paru dniami zatrzymała się przy szpitalu św. Ducha dorożka, z której jakiś mężczyzna wyniósł na rękach człowieka, posadził go pod murem i odjechał. Stało się to tak szybko, że nietylko żadnemu z przechodniów nie przyszło na myśl zatrzymać owego mężczyznę, ale nikt nie zapamiętał nawet numeru dorożki lub maści konia. Tymczasem ktoś z tłumu, który wkrótce otoczył człowieka zostawionego na chodniku, pobiegł dać znać w szpitalu, że jakiś człowiek umiera na ulicy. Lekarz, który pośpieszył natychmiast do chorego, mógł już tylko skonstatować zgon, bez żadnych śladów gwałtownej śmierci. Przy zmarłym znaleziono tylko notes i paszport wydany na nazwisko 32-letniego Józefa Turowskiego. O ile z ubrania i z powierzchowności wnosić można, należał zmarły do porządnej sfery rzemieślniczej.

Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników katolików w Krakowie ukończyło w tych dniach budowę dwóch nowych domów na gruntach Modrzejówki przy ulicy Krowoderskiej. Poświęcenie tych domów odbędzie się w niedzielę.

Siostra Papieża, p. Antonina Sarto, zachorowała śmiertelnie w posiadłości swej, w Salzano pod Wenecyą.

W sprawie pocztowej. Z Dubiecka nam piszą: Odcięci od kolei kilkumilową odległością, od wielu lat oczekujemy zaprowadzenia dwurazowej dziennej komunikacyi pocztowej. — Co roku, systematycznie wprowadza Dyrekcya poczt i telegrafów we wszystkich miejscowościach takich jak nasze miasteczko dwurazowe kursa pocztowe, tak, że obecnie niema prawie miejscowości będącej siedzibą sądu, w którejby nie istniał dzienny dwurazowy kurs poczty, prócz wyjętego z pod tej reguły Dubiecka. — Jest ono siedzibą sądu, notaryatu, urzędu podatkowego, apteki, posiada w około liczne obywatelstwo i 13 gmin, zasługuje więc już dawno na dwurazową pocztę, zwłaszcza, że ruch pocztowy od 4 lat stale się wzmaga. — Chodzi nam jeszcze o to, aby dla wygody publiczności poczta przewoziła podróżnych jak to jest między Przemyślem, Krasiczynem a Birczą, a to zwłaszcza dlatego, że w czasie robót polnych najęcie furmanek jest wprost niemożliwe.

Może tych kilka słów zechce wziąć pod rozwagę władza pocztowa i uzna nasze życzenia za uzasadnione. *W. C.*

Zbieranie niepotrzebnego papieru. Lwowskie Koła Tow. szkoły ludowej zawiadamiają, że wóz, zbierający stare lub niepotrzebne papiery, będzie objeżdżał miasto co środę rano i co sobotę popołudniu. Ktoby posiadał znaczną ilość takiego papieru zechce zawiadomić o tem dr. Ernesta Adama (Lwów, Kasa zaliczkowa, ul. Teatralna l. 11).

Przypominamy, że pieniądze uzyskane przez Tow. szkoły ludowej ze sprzedaży tego papieru, użyte będą na zakładanie szkółek i czytelń po wsiach i t. p.

Nieprawdziwa pogłoska. Hr. St. Poniński, właściciel Wrześni, zaprzecza publicznie w pismach poznańskich pogłosce, jakoby miał zamiar sprzedać tę majętność, i ze słusznem oburzeniem nazywa pogłoskę tę nieuczciwą.

Zapis dla Piusa X. Zmarły w tych dniach w Neapolu ks. Milone zapisał cały swój majątek, wynoszący 300.000 lirów Ojcu świętemu, przeciwko czemu zaprotestowali spadkobiercy zmarłego. Dowiedziawszy się o tem, Pius X zrzekł się dobrowolnie spadku, twierdząc, iż nie chce odbierać majątku spadkobiercom naturalnym.

Cztery konie przejechane. Z Sokala donoszą, że na torze kolejowym między Krystynopolem a Sokalem pociąg osobowy przejechał onegdaj w nocy 4 konie, będące własnością p. Rojeckiego.

Kłopoty z byłym posłem. Z kolonii polskiej Apostoles (w Argentynie), gdzie obecnie przebywa znany dobrze na lwowskim bruku były poseł Vtej kuryi Jan Kozakiewicz, nadchodzą nie bardzo budujące wieści o jego życiu i działalności. Okazuje się, że zarówno mieszkańcy jak i władze tameczne mają z nim bardzo wiele kłopotu, albowiem nie chce pracować, prowadzi się źle i często wyprawia takie awantury, za które karać go muszą aresztem policyjnym. Przy wszelkich takich nieporozumieniach grozi on sędziemu, że go „opisze w polskich gazetach". Zrazu, gdy p. Kozakiewicz otrzymał tam kawał gruntu, jak każdy inny kolonista, powodziło mu się nieźle. Później jednak z powodu lenistwa popadł w wielką nędzę. Aby go ratować z niej, dawano mu różne roboty malarskie, między innemi oddano mu do malowania wnętrze miejscowego teatru, ale ze wszystkiego wywiązuje się zawsze ku ogólnemu niezadowoleniu.

Na Syberyi, na olbrzymim obszarze od miasta Kiachty do miasta Urgi, płonie teraz nieprzerwana puszcza leśna. Ugasić pożaru, który objął setki mil, nie ma sposobu. Pożar powstał zapewne od ognisk, które w puszczy rozkładają zbiegli z katorgi zbrodniarze. Ilu ludzi zginie w tym olbrzymim piecu!

O nazwisko Bartosza Głowackiego. Jeden z wybitnych publicystów zakordonowych tak pisze w *Nowej Reformie* o pochodzeniu nazwiska Bartosza Głowackiego: Z historyi wiadomo, że bohater racławicki, włościanin z wsi Rzędowice, rano dnia 4 kwietnia r. 1794 nazywał się jeszcze „Wojciech Bartos" lub „Bartosz", a najprawdopodobniej „Bartus". Dopiero po bitwie pod Racławicami Kościuszko, nagradzając bohatera, zaszczycił tego Bartusa godnością oficerską i nazwiskiem szlacheckiem, bez samego jednak szlachectwa, którem obdarzać nie miał prawa. W tej właśnie chwili uroczystego nadania z dawnego swoistego imienia rodowego powstało chrzestne, a jako rodowe zjawiło się całkiem nowe, obce, żadną dotychczas wiadomą okolicznością wewnętrzną samego boju, żadnym stosunkiem osobistym wyjaśnić się nie dające nazwisko „Głowacki". Stało się ono wprawdzie już historycznem, ale nie powinno przytłaczać pierwotnego, z którem bohater ludowy szedł w ogień.

Tow. urzędników prywatnych postanowiło założyć własną bursę dla dzieci swych członków, przedewszystkiem dla sierót, uczęszczających do szkół średnich. Bursy takie powstaną we Lwowie, a może i w Krakowie od roku szkolnego 1904-go. Dzieci będą przyjmowane do nich albo bezpłatnie, albo za bardzo małą dopłatą do kosztów utrzymania, jednakże kto będzie w stanie płacić za swe dziecko pełną kwotę kosztów, ten oczywiście będzie mógł to czynić. Tymczasem rodzaj takiej bursy już utworzono pod kierunkiem pana Illukiewicza, a na nią ofiarował prezes Towarzystwa hr. Zdzisław Tarnowski 250 K.

Napad. Ubiegłej nocy po godz. 10 przechodziła ulicą Balonową, zdążając na dworzec Podzamcze, Walerya Czaczka; w jednej ręce trzymała torebkę, zawierającą 10 K. gotówką i dwa kwity zastawnicze, w drugiej zaś pakunek z sukniami. W połowie ulicy przystąpił do niej nagle jakiś porządnie ubrany mężczyzna i uderzywszy ją niespodzianie w twarz, wyrwał jej z rąk torebkę i zawiniątko, poczem zbiegł śpiesznie w jedną z bocznych uliczek. Pomimo wdrożonych przez policyę poszukiwań, rzezimieszka owego dotąd nie schwytano.

Zmarli. W Rzeszowie, dr. Henryk Fränkel, adwokat krajowy, w 31-ym roku życia. — W Zakopanem Kazimierz Dzierżyński, słuchacz IV. roku praw, przeżywszy lat 24. — W Przemyślu, Teofila z Moczydłowskich Kiwerowiczowa wdowa po gr. kat. proboszczu z Zapałowa, w 87-mym roku życia. — W Prągowej, proboszcz tamtejszy x. Wincenty Wnęk. — W Zawadzie koło Ropczyc, x. Karol Dudzik, proboszcz tameczny, w 58-mym r. życia. — W Warszawie zmarł w 46 r. życia Adam Badowski, znakomity portrecista i dyrektor tamtejszej rządowej szkoły rysunkowej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 12 Bar. 779. Podnosi się. Pogodnie.

Przerwana żałoba.

Wojciechowa straciła męża. Śpieszące z pociechą kumy zastają wdowę przed potężną misą kapusty z kiełbasą.

— No, cóż kuma porabiasz? — pytają goście.

— Od samego rana płakałam — szlocha Wojciechowa — a jak zjem, to znów zacznę płakać!

Najlepszy styl.

Budowniczy. W jakimże stylu mam panu zbudować dom?

— Najlepiej wolałbym.... na kredyt.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Piękna z Nowego Jorku". — W sobotę „Wróg ludu" Ibsena.

Teatr ludowy. W niedzielę ostatnie popołudniowe przedstawienie na benefis Romana Rozkosza i Maryi Linkowskiej; daną będzie „Królowa przedmieścia". W roli Majcherka wystąpi p. Kiciński.

Cyrk. Dziś w piątek high-life przedstawienie. Piąty występ pogromcy słoni Thomsona.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 września.

(Z). Ogłoszenie pisma odręcznego Cesarza do hr. Khuen-Hedervary'ego i zamianowanie go ponownie prezesem węgierskiego gabinetu nie wzbudza w sferach giełdowych zbyt różowych nadziei. Przeciwnie, obawiają się one, że wobec wielkiej niepopularności hr. Khuen-Hedervary'ego, sytuacya na Węgrzech może teraz jeszcze bardziej zaostrzyć się. Jakoż od pierwszej chwili otwarcia obrotów dzisiejszych zajęła spekulacya stanowisko wyczekujące, a kursa okazywały tendencyę zniżkową. W dalszym ciągu obrotów nadchodziły wprawdzie zlecenia sprzedaży z Pesztu, ale nie były one zbyt wielkie.

Oprócz wypadków węgierskich całą resztą uwagę sfer giełdowych pochłania kwestya podwyższenia stopy procentowej. Depesze bankierskie z Londynu donoszą, że powszechnie oczekują tam, iż bank angielski podwyższy swą stopę procentową aż na 5% i że może to już jutro nastąpi. Z Berlina zaś donoszą, że jeżeli bank angielski podwyższy swoją stopę eskontu na 5%, to i bank niemiecki będzie musiał pójść za jego przykładem i zaprowadzić także w Niemczech 5%. Owóż trudno przypuścić, aby w takim razie bank austro-węgierski pozostał przy $3\frac{1}{2}$%. Początek z podwyższeniem eskontu zrobił już belgijski bank narodowy i podniósł swoją stopę procentową o 1%.

Na najbliższą sobotę zwołano konferencyę przedstawicieli wszystkich austryackich rafineryi nafty celem ponownego zastanowienia się nad sprawą zawiązania kartelu kontyngentowego.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 634·00, węg. Zakł. kredyt. 693·00, Anglobanku 270·00, Unionbanku 506·00, Länderbanku 404·00, Bankvereinu 468·50, Bodencredit 912·00, Gal. Banku hip. 529·50, Statsbahny 641·50, Lombardy 79·00, Kol. Elbethal 415·00, Północnej 5400, Czerniowieckiej 572·00, Alpiny 358·00, Rima Muranyi 441·00, Praskiego Tow. żel. 1644, Fabryki broni 349·00, Tureckie tytoniowe 347·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1023, Oblig. węg. indemniz. 95·90, Renta majowa 99·55, Austr. renta koronowa 99·80, Węgier. renta koronowa 96·55, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·40, 4% Listy Banku krajow. 98·50, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku krajowego 102·00, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·75, 4% Gal. Oblig. propin. 99·40, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 98·85, 4% Poż. m. Lwowa 95·90, Losy turec. 117·50, Marki 117·47, Ruble 253·00.

§ Z Dyrekcyi kolei państw. we Lwowie

W okresie zimowym 1903/4 od 1 października br. do 30 kwietnia 1904 włącznie obowiązywać będzie na c. k. kolejach państwowych w Galicyi i Bukowinie, z wykluczeniem pociągów sezonowych, obecny rozkład jazdy. Wyjątek stanowią pociągi nr. 617 i 619 na szlaku Orłów-Tarnów, nr. 622 na szlaku Stróże-Nowy Sącz i nr. 306 na szlaku Stanisławów-Lwów, które kursować będą nadal aż do 30 kwietnia włącznie.

Pociąg nr. 362, kursujący obecnie z Łużan do Kołomyi, prowadzić się będzie w sezonie zimowym z Czerniowiec do Kołomyi.

Ponadto znosi się z dniem 1 października br. na szlaku Orłów-Tarnów postoje przy pociągach nr. 611 w Żegiestowie Zdrój, Wierchomli, Piwnicznej, Barcicach, Kamionce, Ptaszkowy, Jankowy, Bobowy, Pławny i Łowczowie, oraz nr. 616 w Ptaszkowy, Kamionce, Barcicach, Piwnicznej, Wierchomli i Żegiestowie Zdrój.

Powyższe zmiany rozkładu jazdy na sezon zimowy 1903/4 podane są również w odnośnem ogłoszeniu i w dodatkach do ściennych, oraz kieszonkowych rozkładów jazdy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 25 września. Poseł do sejmu węgierskiego Bela Festy, który od dawna już cierpiał na chorobę sercową, popełnił wczoraj zamach samobójczy, strzelił mianowicie do siebie z rewolweru. Przeniesiono śmiertelnie rannego do szpitala.

Skierniewice 25 września. Na 250-letni jubileusz pułku ułanów gwardyjskich przybyli tu wczoraj delegaci pruskich pułków ułanów i huzarów.

Berlin 25 września. Zastrejkowało tu 800 woźniców omnibusowych.

Warszawa 25 września. Para carska wraz z dziećmi i następcą tronu przejechała przez Warszawę w drodze do Skierniewic.

Fryburg 25 września. Socyalistyczny adwokat Naine, który należy do milicyi szwajcarskiej, odmówił podczas ostatnich manewrów posłuszeństwa i nie chciał maszerować. Skazano go na 3 miesiące więzienia, degradacyę, utratę praw obywatelskich na 1 rok i zapłacenie kosztów procesu.

Wiedeń 25 września. Wczoraj zakończył się wiec górników.

Portland (w st. Oregon w Ameryce) 25 września. Czterech zamaskowanych ludzi zatrzymało pociąg pośpieszny i wysadziło dynamitem w powietrze wagon z pakunkami, który mylnie uważali za wóz pocztowy. Któryś z funkcyonaryuszy kolejowych strzelił do nich z rewolweru i zabił jednego z nich, reszta bez łupu uciekła. Maszynista przypadkowo został raniony śmiertelnie wystrzałem z rewolweru.

Wiedeń 25 września. Urzędownie ogłaszają, iż car przybędzie do Wiednia dnia 30go bm. Cesarz oczekiwać go będzie na dworcu zachodnim w otoczeniu arcyksiążąt i generalicyi. Na dworcu ustawioną będzie kompania honorowa ze sztandarem i muzyką. Z dworca uda się car z Cesarzem powozem do Schönbrunnu. Wzdłuż całej drogi wojsko tworzyć będzie szpaler.

(Depesze popołudniowe).

Rouen 25 września. Kongres pokoju przyjął wniosek francuskiego deputowanego Hubbarda, podług którego sprawa rozbrojenia ma być równocześnie postawiona na porządku dziennym w parlamentach wszystkich krajów, aby rządy nie miały troski, że przykład rozbrojenia nie znajdzie naśladownictwa.

Berlin 25 września. Z powodu strejku służby omnibusowej wstrzymano wczoraj wieczorem ruch, ponieważ obawiano się rozruchów.

Kraków 25 września. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni zawiadomił prezydyum magistratu, że z powodu niecierpiących zwłoki spraw urzędowych nie może wziąć udziału w pogrzebie Siemiradzkiego.

Wydział krajowy wysyła jako swego reprezentanta dra Józefa Wereszczyńskiego. Dziś rozpoczęto przybierać domy w chorągwie żałobne.

Moskwa 25 września. Właściciele drukarń nie powzięli jeszcze żadnej decyzyi co do żądań strejkujących zecerów. Strejk trwa. Oberpolicmajster wydał rozporządzenie, że strejkujący, którzy do dnia 25 bm. nie obejmą roboty w drukarniach, mają być uważani za wydalonych ze służby i odszupasowani do miejsc przynależności. Wybuch strejku poprzedziło zgromadzenie w parku Katarzyny. Gdy policya rozpędziła zebranych, oni zgromadzili się w okolicy Moskwy i ułożyli swe żądania.

Kraków 25 września. Dziś rozpoczęła się rozprawa o występek przeciw bezpieczeństwu życia przeciw czterem posługaczom z oddziału obłąkanych szpitala św. Łazarza. Akt oskarżenia zarzuca, że chorego umysłowo starszego strażnika skarbowego Edwarda Czubaka samowolnie bez zarządzenia lekarza zakładowego zawinęli w mokre prześcieradła, a obchodzili się z nim przytem tak brutalnie, że połamali mu żebra i chory skutkiem tego umarł. Obwinieni nie poczuwają się do winy. Świadek dr. Żuławski zeznał, że nie wolno pierwszy raz chorego zawijać w mokre prześcieradła bez zezwolenia lekarza i że obwinieni prawdopodobnie przedtem pobili chorego, a potem dla zakrycia śladów zawinęli go w prześcieradła.

Petersburg 25 września. Car przyjął dymisyę generał-gubernatora kijowskiego Dragomirowa, który prosił o uwolnienie go ze służby ze względu na złe zdrowie. Równocześnie powołany został Dragomirow do rady państwa.

Rada Państwa.

Wiedeń 25 września. Początek posiedzenia o godzinie ¼ na 12. Odczytano czeskie interpelacye i wnioski, między innymi wniosek pp. Hofmanna, Derschatty i tow., wzywający rząd do poczynienia przygotowań do rozwiązania dotychczasowego stosunku ekonomicznego między Austryą a Węgrami, do bezzwłocznego ułożenia austryackiej taryfy celnej i do przygotowania zmiany dotychczasowej organizacyi Banku austro-węgierskiego.

Ze sądu lwowskiego nadeszło pismo o wydanie p. Breitera za obrazę honoru.

Przystąpiono do głosowania nad nagłymi wnioskami w sprawie zniesienia rozporządzenia ministra wojny co do zatrzymania żołnierzy po 3 latach.

Ponieważ pp. Iro i Choc, którzy w tej samej sprawie także postawili nagłe wnioski, przyłączają się do nagłego wniosku Placzka, przeto głosuje Izba tylko nad nagłym wnioskiem Placzka. Nagłość tego wniosku uchwalono większością ¾ głosów. Za nagłością głosowała cała prawica, a więc stronnictwa słowiańskie, centrum katolickie, chrześcijańsko-socyalni i Schönererowcy. Niemiecka partya ludowa i postępowa głosowały przeciw nagłości.

Po przyjęciu nagłości przystąpiono do obrad nad *meritum* wniosku Placzka. Pierwszy przemawia p. Daszyński.

Gdy Schoenererowcy głosowali za nagłością, wołano z lewicy: Hoch Schoenerer — Placzek!

Wiedeń 25 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 287.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 277.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 82.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 117.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.60. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 167.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 52.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00 m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 485.00.

Wiedeń 25 września. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (spokojnie). Spirytus 40·80 (ustalony). Nafta niezmieniona.

Berlin 25 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 25 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·60. Mąka („Fleur de Paris") 29·85.

Frankfurt 25 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 199·70. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·75. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 25 września.

Marki 117.45, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 96·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 639.50, węg. zakł. kred. 699·00, anglobanku 270.50, unionbanku 509.00, bankvereinu 469.50, länderbanku 405·50, kolei państw. 644.50, lombardy 79.50, akcye kolei Elbethal 415·—, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 360.50, Rima Muranyi 446·00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 119·75, ruble 253.—. Usposobienie: silne.

Lwów 25 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.— do 578.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 550·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 101·50, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 98·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·50 do 99.20 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·70 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 98·00 do 98·70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj z roku 1873 $4\frac{1}{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.70—099.40, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.50 do 00.00, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 101.80 do 102.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.50—255.00. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.

Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).

Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).

Z Tuchli: 4.85 (od 15|6).

Ze Skolego: 4.85 (od 1|5).

Z Pustomyt: 9.85 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*

Do Rzeszowa: 8.25.

Do Przemyśla: 7.20*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.

Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).

Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.80 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).

Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).

Do Skolego 8.05 (od 1|5).

Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Hrabia de Mauvilliers był dość przystojnym chłopcem. Julia, którą widywał na balach i w teatrze podobała mu się bardzo, lecz zdziwiło go to niezmiernie, dlaczego baronowa okazywała się względem niego tak chłodną i nie chciała przyjmować go w swoim domu. Wiedząc o przywiązaniu córki do Filipa, Kamila chciała tym sposobem uniknąć niemiłej walki z mężem. Lecz majątek hrabiego olśnił pana de Chazeuil, a przytem baron lękał się jego współzawodnictwa wobec jakiejś sławnej piękności, o której względy starali się obydwaj i mniemał słusznie, że ożenienie oderwie choć na krótko pana de Mauvilliers od hulaszczego życia.

Wreszcie, mając za sobą ojca panny, pan de Mauvilliers wszedł do domu barona. Po bliższem poznaniu Julia podobała mu się jeszcze więcej. W Filipie przeczuł on rywala, a nietaktowne postępowanie Julii, kto wie, czyby nie było wywołało nieporozumienia pomiędzy młodymi ludźmi.

Tymczasem na jasnem w pierwszych dniach powrotu horyzoncie szczęścia Filipa niejedna teraz zjawiała się chmurka.

Jenerał, nie odznaczający się bystrością w dziedzinie psychologii, postanowił otwarcie pomówić z synem i wyperswadować mu miłość do panny de Chazeuil, zachęcając go zarazem, aby się ożenił z Henryką. W tym celu jednego dnia, ująwszy syna pod ramię, poprowadził go w głąb ogrodu. Gdy usiedli na ławce w ustronnej alei, jenerał zaczął wychwalać Henrykę.

— Dobra i ładna z niej dziewczyna — zakończył wreszcie długą przemowę, której Filip słuchał w milczeniu.

— Co, Henryka jest ładna? — podchwycił wreszcie z żywością.— A no, może być, nie zwróciłem na to nigdy uwagi, ale śmieje się, lub milczy bez powodu, to prawie dzieciak jeszcze.

— Mówisz niedorzeczności — odpowiedział z gniewem pan Berthoret. — Prawda, że jest niesmiała, ale tylko człowiek nierozsądny może to poczytać za wadę młodej dziewczynie.

— Dlaczego unosisz się, mój ojcze?...

— A dlaczegóż ty w twoich sądach jesteś niesprawiedliwym?

— Być może, że mówiłem bez zastanowienia, ale byłem trochę roztargniony. Przecież i ja kocham Henrykę jak siostrę; dlatego mówię ci, ojcze, że kocham jak siostrę, gdyż domyślam się, do czego zmierzasz, chcesz, abym się z nią ożenił. Ale mnie to ani w głowie nie postało.

W tej chwili coś jakby westchnienie czy jęk przytłumiony dał się słyszeć w pobliskich krzakach, ale rozmawiający zbyt byli zajęci sobą i nie zwrócili na to uwagi. Była to Henryka, która mimowoli stała się niewidzialnym świadkiem tej rozmowy.

— Kocham cię tak, mój synu — odezwał się po chwili milczenia jenerał,—że chciałbym, abyś się ożenił z najdoskonalszą pod słońcem istotą, ale nie myśl, że działam za jej wiedzą i wolą. Marzenie to w mojej tylko powstało głowie; zresztą choćbyś się nawet nią zajął i ona tobą, kto wie, czy jej rodzice zgodziliby się na to. Henryka jest bogata i posiada trzykroć sto tysięcy posagu, a ty nic, mój synu. Mówię to nie dlatego, abym miał żałować posagu Henryki. Nie, ja żałuję jej dla przymiotów serca i umysłu. To wyjątkowa istota.

— Tem lepiej dla niej — ze śmiechem odparł Filip — ale ja nie będę się starał o jej krocie...

— A dlaczegóż starasz się o miliony Julii?— podchwycił z żywością pan Berthoret.

— Co? — zapytał Filip bez tchu niemal.

Zdawało mu się, że nagle spadł z obłoków na ziemię; dotychczas żył jak we śnie, upajając się więcej uśmiechami, jak słowy. Miłość jego była tak idealna, że nie myślała jeszcze o przyszłości, a żyła tylko teraźniejszością. Lecz ojciec jednem słowem rozwiał jego marzenia.

Bolesne milczenie przeraziło jenerała.

— Moje dziecię, pojmuję twoje cierpienie, ale któż cię przestrzeże, jeśli nie ja? Julia widzi w tobie brata i przyjaciela, ale nie łudź się, aby to miało być żywsze jakie uczucie. Przyjaźń kobiet bywa nieraz tak słodka, że łatwo można się pomylić co do jej znaczenia. Julia cię nie kocha...

— Mylisz się ojcze — łagodnie lecz stanowczo przerwał Filip.

— Czy ci powiedziała co takiego, na czem mógłbyś opierać swoje przekonanie?

— Bynajmniej, ale jestem pewny, że ona mnie kocha tak, jak ja ją kocham.

— Tem gorzej dla was, gdyż życie rozłączy was z pewnością; Julia musi wyjść świetnie za mąż, a jakąż partyą jesteś ty, oficer bez tytułu i majątku?

— Ja kochać ją będę do ostatniego tchnienia! — zawołał namiętnie Filip. — Żadne uwagi o różnicy stanowiska i majątku nie wydrą tej miłości z mego serca! Zgodzę się na wszystko, bylebym tylko mógł czasem spoglądać na nią...

— Ach, chłopcze, ja tak prosiłem Boga o twoje szczęście!

— Postaram się być odważnym mój ojcze...

— Staraj się, żeby ona zapomniała o tobie.

— Broń Boże, tego nie chcę!...

— Czegóż więc pragniesz? Jeśli ona cię kocha rzeczywiście i kochać będzie nadal, wynikną z tego dla ciebie i dla niej rozliczne cierpienia. Ona stanie się nieszczęśliwą przez ciebie, a czyż to nie będzie dla ciebie wyrzutem sumienia?

— Ach, ojcze, dlaczego mi to mówisz!... Cóż mam czynić?... Co czynić?

— Usunąć się z jej drogi, póki czas jeszcze.

Filip milczał i, pochyliwszy głowę, w głębokiej pogrążył się zadumie. Teraz dopiero zrozumiał całą potęgę swej miłości.

— Bądź zawsze człowiekiem odważnym i honorowym, takim jakim byłeś dotąd — odezwał się znowu jenerał. — Ja ci radzę, abyś odjechał bez pożegnania, abyś się nawet nie starał z nią widzieć.

Gdy w kilkanaście minut później całe towarzystwo zebrało się na śniadanie, niktby nie dostrzegł na twarzach obecnych nawet cienia niepokoju, chociaż w jednej duszy szalała burza uczuć. Państwo Nortier, Henryka i jenerał zasiedli do stołu, lecz miejsce Filipa dotychczas było nie zajęte. Wreszcie lokaj oznajmił, że porucznik w ważnym interesie wyjeżdża do Paryża i prosi, aby na niego nie czekano.

— Skądże to nagłe postanowienie wyjazdu? — zapytała Matylda. — Pocóż on jedzie do Paryża?

Jenerał zdumiał się widząc, że syn natychmiast chciał wypełnić wolę ojca.

— Nie wiem — odparł wymijająco—pójdę go zapytać.

— Niechże się choć przyjdzie z nami pożegnać! — wołała za nim Matylda. — Dziwna rzecz, jaki mój brat dziś pomięszany i smutny.

W tej chwili wzrok jej padł na zmienioną twarz Henryki, dodała więc trwożnie:

— Ależ i tobie coś się przytrafić musiało, jesteś blada jak kreda!

— Nic mi nie jest, kochana mamo — z wymuszonym uśmiechem zapewniała ją Henryka.

Wejście Filipa z ojcem przerwało dalszą rozmowę. Zarzucono go pytaniami: dlaczego odjeżdżał bez pożegnania, nie posiliwszy się nawet.

— Ważna sprawa wzywa mnie do Paryża— tłómaczył się Filip. — Muszę być w ministeryum, w interesie mego kolegi, który przebywa w Tunisie, a pragnąłby się z kimś zamienić na miejsce, gdyż ma się żenić; ja zaś chętnie pojechałbym do Tunisu...

Matylda własnym nie wierzyła uszom.

— Spodziewam się, że się na to nie zgodzisz — rzekła, zwracając się do brata.

— Nie mogę przecież krępować Filipa; być może, że dobrze robi.

Głos mu drżał, gdy mówił te słowa, przypominały mu one bowiem wiele bolesnych wspomnień. Tak samo chwalił starszego syna, który nie pośpieszył na wezwanie matki i pozostał w Afryce. I dziś w imię obowiązku zachęcał Filipa do odjazdu, do Afryki, do tej przeklętej ziemi, w którą wsiąknęła krew starszego syna.

— Pójdę z tobą do końca parku — rzekła pani Nortier do Filipa w nadziei, że się od niego dowie wreszcie prawdy.

— Skądże ci przyszła do głowy ta myśl szalona, że chcesz jechać do Tunisu? Czy nie lękasz się dla ojca tych okropnych wspomnień?

— Cóż robić, skoro w tej chwili nie mam wyboru. Wolałbym coprawda jechać do Kochinchiny lub Tonkinu, ale musiałbym czekać zbyt długo na to miejsce.

— Trwożysz mnie, Filipie, cóż cię może tak naglić do wyjazdu?

— Ależ nic ważnego, cioteczko. Do widzenia, wracaj do domu, śniadanie ci wystygnie.

Pani Nortier nie pytała już o nic brata, gdyż wiedziała, że trudziłaby się napróżno, lecz postanowiła baczną na wszystko zwracać uwagę, aby się dowiedzieć o tej dziwnej tajemnicy.

Henryka nie potrzebowała się tak trudzić, ona biedaczka wiedziała o powodach, skłaniających Filipa do odjazdu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Katarzyna Kantorek

żona ekspedyenta c. k. poczt i telegrafu

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 21-go września 1903 r., w 88. roku życia.

W głębokim żalu pogrążony mąż z córką zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy który się odbędzie w sobotę dnia 26. września, o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Dekerta l. 24 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 25 września 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10

✝

EMILIA WOLLMANN

kierowniczka Ochronki miejskiej

zmarła po krótkiej a ciężkiej słabości, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 24. września 1903 r.

Eksportacya zwłok odbędzie się w sobotę dnia 26. września 1903, o godzinie w pół do 5-tej po południu z **Anatomii** przy ul. Piekarskiej na cmentarz Łyczakowski, na które pozostałe siostry — krewnych i znajomych zapraszają

Lwów, dnia 25 września 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

✝

Edward Kazimierz Biloński

em. nadkonduktor c. k. kolei państwowych

po krótkich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 25-go września 1903 r., w 62. roku życia.

W głębokim żalu pogrążona żona z synami i synową zapraszają krewnych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 27. b. m., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Polnej l. 14 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 25. września 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

✝

Anastazya Błażejewicz

wdowa po dozorcy więziennym

zmarła po długiej a ciężkiej słabości, w 75. roku życia, zaopatrzona św. Sakramentami dnia 24. września 1903 roku.

Esportacya zwłok odbędzie się w sobotę dnia 26-go września 1903, o godzinie 4-tej po południu z ulicy Szpitalnej l. 20 na cmentarz Janowski, na które pozostała siostra z rodziną — krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, 25. września 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.